Nr. 10. Warszawa, dnia 11 Marca (27 Lutego) 1893 r. Rok XIII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

Szan. abonentów kwartalnych prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty.

POLITYKA.

SREBRNE WESELE.

W zwoje korony włoskiej bardzo często wplatają się ciernie, które wyrastają zwykle na gruncie biedy, gorących usposobień narodu i jego walk wewnętrznych. Włochy są krajem bardzo ubogim, a ubóstwo jest zawsze złe, rozdrażnione i do gwałtownych wybuchów skore. Nieliczne źródła bogactw naturalnych i skromne plony pracy uszczuplają się jeszcze bardziej od czasu, gdy głodna Italia, uległszy poszeptom niemieckiego Mefista, weszła do potrójnego przymierza z obowiązkiem utrzymywania armii, przeciążającej jej wątłe siły. Nie będziemy tu krótką odpowiedzią załatwiali dość trudnego pytania, czy związek ten był dla niej koniecznym i czy nie uczyniłaby rozumniej, pozostając w odosobnieniu po za jego granicami; bądź co bądź, nawet twórcy i zwolennicy tego sojuszu przyznają, że on Włochy rujnuje materyalnie. Jest to dla nich zbytek, na który ich nie stać. Następcy Crispiego, powoływani do rządów pod hasłem przywrócenia równowagi w finansach, okroili tu i owdzie wydatki, zaprowadzili pewne oszczędności, ale nie wypełnili próżnego pełnem, bo to jest niemożliwe. Skarb państwa w dalszym ciągu cierpi na chroniczny niedostatek, gdyż zapuszczona weń pompa militaryzmu wysysa ostatnie krople. Narodowi podoba się rola zbrojnego mocarstwa, widzi on, że jej niepodobna odgrywać bez ofiar, przeświadczenie to jednak nie poprawia mu humoru i nie tamuje żółci, która często bryzga bardzo wysoko. Nędza rodzi i wychowuje wszędzie żywioły rozkładu społecznego. Nie brak też ich we Włoszech, gdzie występują bądź pod postacią republikanizmu, bądź pod postacią zbrojnego demokratyzmu. Rozumie się oba te prądy uderzają o tron, którym ciągle wstrząsają, chociaż go obalić nie mogą.

Cokolwiek bają pisma watykańskie, nie ulega wątpliwości fakt, że ogromna większość narodu miłuje Włochy zjednoczone i bynajmniej nie tęskni do wykrojenia w swem łonie państwa papiezkiego. Ale i ta kopalna idea ma swoich wyznawców, którzy ją przechowują, szczepią i podniecają nią ferment w stosunkach polityczno-społecznych. A naturalnie któż jest w oczach sfanatyzowanego tłumu głównym filarem obecnego stanu rzeczy, krzywdzicielem papieża i stróżem jego dobrowolnego więzienia? Syn i następca Wiktora Emanuela. Ku kwirynałowi też zwracają się gniewne i nienawistne spojrzenia, tam spadają klątwy fanatyzmu.

Czy te trzy siły wyczerpują całą ilość czynników, z którymi liczyć się muszą rządy Humberta? Bynajmniej. Do ilości trzeba dołączyć jakość, natężenie namiętności w ognistych naturach południowych, które nie zwykły miarkować swych popędów i tłumić uczuć. Tam jeden niezadowolony zastąpi dziesięciu chłodnokrwistych mieszkańców północy, tam, jeśli ktoś krzyczy, skarży się, wymyśla, piorunuje, to aż do podarcia ust i gardła. Głosy publiczne nie znają tonów umiarkowanych i spokojnych, lecz wydzierają się z piersi rykiem strasznym, przeciw któremu król może tylko zamknąć okna, ale nie może sobie zatkać uszu, tem bardziej, że chce znać potrzeby, bóle i pragnienia swojego narodu.

Warunki te otaczają tron włoski wieloma kłopotami i przykrościami, a wymagają na nim człowieka niemal wyjątkowych przymiotów, słodyczy i czystości charakteru, rozumu i taktu, człowieka, któryby umiał być dobrym i czułym ojcem dzieci nieszczęśliwych, złych, upartych i zbuntowanych. Czy takim jest Humbert?

Przyznano mu to powszechnie i obdarzono dowodami szczerego szacunku, pomimo że nie należy do geniuszów, nie ozdobił swego panowania żadnem wielkiem dziełem i jest czujnym i wiernym opiekunem nabytków przeszłości, a nie ich sprawcą. Zjednał on sobie serca narodu i całej opinii europejskiej niezmąconą prawością i nadzwyczajną dobrocią. Otwiera on często i chętnie swoją prywatną szkatułę dla ulżenia biedzie, wszakże nawet królewskie środki są za szczupłe dla wyrównania niedostatków ogółu.

Wkrótce odbędzie się w Rzymie uroczystość srebrnego wesela pary monarszej. Na ten obchód wszystkie dwory wysyłają swoich przedstawicieli, a cesarz niemiecki sam jedzie z żoną. Naturalnie naród chciał również złożyć swoje upominki i dary, ale Humbert polecił ogłosić, że żadnych nie przyjmie i poprzestanie na wyrażeniu szczerych uczuć. Łatwo przewidzieć, że uczucia te objawią się bardzo gorąco. Król włoski bowiem umiał wzbudzić dla siebie szacunek nawet w przeciwnikach, a podobno i papież żywi dla niego szczerą sympatyę i chętnie pojechałby do Kwirynału dla złożenia mu życzeń osobiście, gdyby nie musiał udawać zagniewanego i nieprzejednanego.

Tym sposobem srebrne wesele Humberta i Małgorzaty zamieni się na akt moralny i uczuciowy ich koronacyi, będzie ono odnowieniem ślubów między monarchą a narodem, którzy z zadowoleniem mogą spojrzeć na swój związek w przeszłości i z nadzieją w przyszłość. Jest to związek piękny i trwały, bo na wzajemnej miłości oparty.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Ponieważ ks. Ferdynand poślubia księżniczkę Parmy, a bułgarowie zwołują sejm dla zmiany paragrafu konstytucyi, zastrzegającego religię prawosławną jako obowiązującą dla księcia i dla dozwolenia mu wyznawać katolicką; ponieważ nadto uwięziono w Tyrnowie metropolitę Klemensa, który zgromił te zamiary, *Prawit. Wiestnik* zamieszcza następujące ostrzeżenie: „Rząd cesarski, trzymając się ściśle zasady niemieszania się w wewnętrzne rządy księstwa, nie może przecież pozostać niemym świadkiem usiłowań podkopania panującego w księstwie wyznania. Wśród ludności bułgarskiej usiłowania te wywołują energiczne protesty. Egzarcha bułgarski odwołał się do Sofii z propozycyą zwołania najświętszego synodu. Ale poplecznicy księcia Koburskiego odrzucili propozycyę; pomimo uciskających zarządzeń, proces egzarchy znalazł sympatyczne echo we wszystkich warstwach narodu. Prawie wszyscy metropolici Bułgaryi życzyli błogosławionemu Józefowi powodzenia w sprawiedliwej walce za wiarę narodową. Organy prasy bułgarskiej i wielu obywateli oświadczyło się przeciw zamierzonemu projektowi. Rząd Cesarski wyraża serdeczne życzenie, aby głosy duchowieństwa i dobrze myślących obywateli posłużyły jako ostrzeżenie wszystkim bułgarom i odwróciły niebezpieczeństwo, grożące każdemu narodowi, gotowemu wstąpić na drogę wyrzeczenia się odwiecznych i najświętszych swoich tradycyj. Rząd Cesarski jest przekonany, że zamierzonemu obecnie przewrotowi w duchowem i politycznem życiu księstwa nie może towarzyszyć pomyślny rezultat i że prowadzi jedynie do smutnych następstw w przyszłości, drogą wewnętrznego rozkładu i głębokich moralnych niesnasek.“

W Paryżu rozpoczął się drugi wielki proces, wysnuty ze sprawy panamskiej, o przekupstwo urzędników i posłów. Tym razem obok administratorów Towarzystwa na ławie oskarżonych zasiedli: b. ministrowie Proust i Baïhaut, senator Beral, deputowani Dugué de la Fauconnerie i Gobron, Sans-Leroy oraz finansista Blondin. Przepowiadają, że Lesseps, który dotąd milczał o udziale niektórych mężów politycznych w oszustwie panamskiem, teraz nie będzie ich oszczędzał.

Wytoczono proces *Figarowi* i innym dziennikom, które z akt sędziego śledczego przedrukowały zeznania, kompromitujące Clemenceau'a i spólników, ale nie zaprzeczono ich wiarogodności. Fakt więc został stwierdzony.

Wybory do kortezów w Hiszpanii odbyły się z możliwą, chociaż z dosyć zwyczajną w tym kraju gwałtownością walk. Tu i owdzie krew pociekła. Wyszło z urny około: 50 republikanów, 60 konserwatystów, 16 karlistów, 9 antisemitów (z Kuby) i 297 liberałów ministeryalnych.

Podobne starcia wybuchły w Serbii, gdzie również zapaśnicy utoczyli sobie nieco krwi. Będą one ponawiały się dopóty, dopóki administracya kraju pozostawać będzie w ręku radykałów, stronnictwa usuniętego od władzy naczelnej, a ster państwa spoczywać w ręku liberałów. Skutkiem tego przeciwieństwa kraj musi podlegać ustawicznym wstrząśnieniom, gdyż każdy burmistrz uważa się za uprawnionego do wypowiedzenia wojny rządowi.

Lord Salisbury musztruje i ćwiczy swoje szeregi meetingowe i parlamentarne, które ma uruchomić przeciw Gladstonowi o bil irlandzki. Przy drugiem czytaniu tego bilu walka rozpocznie się na dobre.

Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych objął już rządy i wydał odezwę, w której między innemi powiada: Cała działalność władzy powinna zmierzać ku temu, aby nadać krajowi rozumne, ubezpieczające i zbawcze ustawodawstwo finansowe. Premia i zapomogi są ciężarami obarczającymi pracę, nakładanymi robotnikowi tylko w interesie suchotniczych gałęzi przemysłu. Rząd musi przeciwdziałać wszelkim „trustom,“ syndykatom, pierścieniom itd., dalej obowiązuje on się wprowadzić reformy taryfowe; wystarczyć bowiem powinny krajowi te dochody, których nieodbicie potrzebuje administracya. Niebezpieczeństwo zniżenia wartości waluty i zmniejszenia siły pokupu tudzież płacy robotniczej powinny zachęcić nas do obmyślenia jaknajspieszniejszych i najsprężystszych środków zaradczych. Nawet niespożyta siła i zdrowie Stanów Zjednoczonych nie może bezkarnie urągać nieubłaganym wymaganiom handlu i gospodarstwa finansowego. Dalej należy usunąć tradycyjny przesąd wyczekiwania od rządu szczególnych jakichś korzyści dla jednostek. Ten cały potworny system protekcyjności, ten rak toczący urządzenią republikanskie musi być, zgodnie z życzeniem naszych wyborców, zdławiony. Przesądów tych należy wyrzec się raz na zawsze, należy uznać prawdę, że funkcye rządowe nie mają na celu poparcia interesu jednostek. Przyjęcie tej zasady musi usunąć wszystkie premia i zasiłki, tudzież zapobiedz nierządowi dzikich pretensyj. Nasi wyborcy potępiają cła ochronne, a silne poczucie męskiej odwagi, cechujące naród amerykański, uzna, że nic bardziej nie zniesławia obywatela, jak zwracanie się błagalne do rządu po wsparcie dla indywidualnych interesów.

BADANIA NAUKOWE.

STANOWISKO FILOZOFII AMERYKAŃSKIEJ

(William James).

I.

O filozofii amerykańskiej do niedawna jeszcze mało słychać było. Wiedziano tylko, że kiedy cała Europa zapomniała prawie zupełnie o spekulacyi niemieckiej i zaledwie uczeni z zawodu nią się zajmowali, w Ameryce, ojczyźnie praktycznego Franklina, cieszyła się ona takiem powodzeniem, że uznano za potrzebne wydawanie osobnego pisma, któreby zaznajamiało ogół z zapatrywaniem głównych jej koryfeuszów — Fichtego, Schellinga i Hegla. Pismo to, *The Journal of speculative Philosophy*, wychodzi dotąd, świadcząc, że zapał do mglistych spekulacyj nie wygasł w umysłach amerykanów i dotrzymuje wiernie towarzstwa ich pociągowi do religijnego mistycyzmu i spi-

---

2)

SAM W SOBIE.

(Odczytane i spisane ze skrawków mózgu).

(Dokończenie).

Zapewne, mężczyzna, pragnący poznajomić się nie z Marysią lub Kasią, która go uwolni od rekomendacyi szczegółowej i poprzestanie na widoku jego wąsów, spodni i tużurka, lecz z damą, musi odkryć co najmniej swoje nazwisko, ale może przecie śród miliona znaleźć jedną, która go uwolni nawet od tego obowiązku. Przystąpić do kobiety „z towarzystwa“ i powiedzieć jej, wyraźnie lub domyślnie: ja panią chcę znać, lecz proszę nie pytać mnie, kim jestem — to bezczelna zuchwałość wobec wszystkich, tylko nie wobec jednej, która ma takie samo życzenie. Dlaczego odgadłem, że ta piękna, strojna, poważna smutkiem, na którym nieraz czarowny uśmiech połyskiwał, zapatrzona codziennie w migotliwe fale morza, jest tą przez mnie pożądaną i poszukiwaną? Doprawdy nie wiem. Kształtnie jej wygięta kibić, blada twarz, czarne rzęsiste włosy, szare oczy mówiły mi tylko, że jest cudowna. Wszystkie te uroki nie wyrażają żadnych zasad, nie znamionują nawet usposobienia. Mimo to, gdy ją wzrok mój objął i ucałował siedzącą na ławce szweningskiego bulwaru, rozlało mi się po duszy radosne przeczucie, że mogę odezwać się do niej, nie zlizawszy wprzód językiem objaśnień mego paszportu.

Przypuszczam, że na wszystkich mężczyzn, którym się podobała jakaś nieznajoma kobieta, towarzyszące jej dziecko sprawia wrażenie żałobnej krepy, która ostrzega: nie zbliżaj się ze swawolną lub nieprawą myślą. Ja w tym malcu, skaczącym koło matki z piłką, widziałem groźnego anioła z ognistym mieczem, który strzegł mi wejścia do raju. A przecież on mi otworzył bramę. Piłka, odskoczywszy od ziemi, uderzyła mię w głowę. Chłopiec uciekł, a gdy ja podniosłem piłkę, ona rzekła z wdzięcznem zakłopotaniem (po niemiecku):

— Przepraszam pana, bardzo przepraszam.

Coś wybąknąłem i wróciłem do swojej ławki, wyrzucając sobie niezdolność wyzyskania sposobności. Chłopiec odbiegł w przeciwną stronę i cisnął piłkę, która wpadła w morze. Zszedłem schodami bulwaru na dół, wydobyłem ją i oddałem matce.

— Pan zbyt dobry dla mojego syna. Dziękuję.

— Za co? On mi przed chwilą wyświadczył usługę, teraz ja jemu.

— On... który uderzył pana piłką?

— Tak.

— Nie rozumiem.

— A to proste. Gdybym przedtem zdjął kapelusz i powiedział, jak się nazywam, kim jestem, skąd przychodzę, oddaliłaby się pani stąd, nie rzekłszy do mnie ani słowa. Tymczasem drobny wypadek przełamał zapory konwenansu.

— Nie usunął mi jednak potrzeby dowiedzenia się, z kim mam przyjemność...

— Dotąd przyjemności nie ma pani żadnej... Jestem zaś człowiekiem.

— Widzę, ale to za mało.

— Naturalnie, to też jeżeli pani przyzna mi łaskawie prawo rozmowy przy spotkaniu tutaj lub gdzieindziej, dostarczę o sobie szczegółów więcej.

— Dlaczego pan mnie wprowadza w kłopotliwe położenie?

— Bynajmniej. Z oczu pani przegląda rozum, łatwo więc pani uwzględni moje usprawiedliwienie się. Posiadam narodowość, nazwisko, tytuł — wszystko, co potrzebne dobrze zaregestrowanemu obywatelowi kraju; ale ponieważ w tych przydawkach zewnętrznych ginie moja wewnętrzna istota, o którą nikt nie pyta, zapragnąłem więc przez kilka miesięcy żyć śród ludzi obcych tylko jako bezimienny człowiek. Pozwól mi pani wobec siebie dogodzić temu pragnieniu, jeżeli umiesz być miłosierną i nie skąpisz małego ustępstwa dla zrobienia komuś wielkiego zadowolenia. Nie miej pani żadnych obaw — moja legitymacya moralna jest w zupełnym porządku.

Oczy jej błysnęły ciekawością.

— W tak młodym wieku masz pan już tak stare dziwactwa.

rytystycznych praktyk. Pismo to nie jest pozbawione i dla nas pewnego interesu z tego względu, że pomieszczono w niem wiadomości o naszych filozofach — Wrońskim, Trentowskim i Cieszkowskim, przyczem dołączono obszerne wyjątki z ich dzieł, tłomaczone zapewne przez jednego z naszych rodaków.

W każdym razie wśród tego spóźnionego zapału do kierunku myślenia, który dziś można już śmiało uznać za pewien rodzaj zboczenia umysłowego, dawały się słyszeć nawoływania, usiłujące sprowadzić filozofię amerykańską na drogę bardziej odpowiadającą wymaganiom czasu. Pomiędzy innymi zasługują pod tym względem na wzmiankę — Feiske, autor *Cosmical Philosophy* i Thompson, którego *Principles of Psychology* jest dziełem ściśle naukowem, niepozbawionem pewnej samodzielności. Usiłowania te nie pozostały bez skutku. Tacy myśliciele, jak Boyse, Jastrow, Ladd, Baldwin i James, że pominę innych starszej daty, lubo nie zrywają zupełnie z przeszłością, przyznającą metafizycznym zakusom zbyt wielką rolę w dochodzeniu do prawdy, umieją rachować się z wymaganiami czasu i uroszczenia metafizyki sprowadzają do właściwych granic.

Pierwsze miejsce wśród owych pracowników na polu filozofii amerykańskiej należy się Williamsowi James, autorowi dwóch dzieł: *Principles of Psychology Text Book of Psychology*. Należy mu się ono nietylko dla jego samodzielności pod względem zapatrywań, ale także dla umiejętności, z jaką swe zapatrywania uzasadnia i zwalcza im przeciwne. Dodać do tego potrzeba jeszcze niezwykłe zalety stylu, pełnego życia i umiejącego naginać się do wszelkich wymagań myśli, tak, że najbardziej oderwane występują w postaci niemal pochwytnej. Prawda, że to obrazowanie oderwanych pojęć utrudnia nieraz dokładne ich wyrozumienie, ale z drugiej strony ożywia uwagę i pobudza do pilniejszego śledzenia ich rozwoju.

Zasady psychologii, wydane w 1890 r., stanowią dwa grube tomy i mają charakter przeważnie polemiczny. W nich występuje on zarówno przeciwko psychologii angielskiej, upatrującej w kojarzeniu ostateczne prawo, do którego wszystkie zjawiska psychiczne dają się sprowadzić — i przeciwko niemieckiemu intelektualizmowi, podającemu, jako klucz do rozwiązania wszystkich zagadnień filozoficznych, wrodzone umysłowi ludzkiemu formy *a priori*. Podręcznik jego z 1892 r. jest czysto dogmatycznem przedstawieniem ostatnich wyników, do jakich dochodzi w swem wielkiem dziele. Nie jest on prostem tylko streszczeniem jego *Zasad*, lecz nadto ich uzupełnieniem pod wielu względami. I kto pragnie poznać w całości doktrynę Jamesa, ten musi przestudyować oba jego dzieła.

Krytyk francuski, Marillier, który poświęca rozbiorowi *Psychologii* Jamesa obszerny artykuł, ciągnący się przez kilka zeszytów *Revue philosophique*, odzywa się o niej, jako o najważniejszem dziele w tym rodzaju z ostatnich pięćdziesięciu lat. Zdanie to tem jest pochlebniejsze dla Jamesa, że wychodzi z pod pióra krytyka, który, stojąc na stanowisku filozofii angielskiej, nie podziela jego przekonań, jakkolwiek na niektóre jego zapatrywania pisze się najzupełniej.

Charakterystyczną cechę *Psychologii* Jamesa stanowi to, że w niej autor ani na chwilę nie spuszcza z oka zadania, jakie jej zakreślił. Będąc spirytualistą, wyznaje otwarcie, że spirytualizm jest doktryną metafizyczną, która nie ma nic do czynienia, gdzie chodzi o zbadanie faktów, o wykrycie praw, tymi faktami rządzących. Psychologia podług niego jest nauką przyrodniczą — i jako taka musi być deterministyczną. Wolna wola, stanowiąca punkt ciężkości spirytualizmu, nie jest prawdą, którąby można było dowieść rozumowo: jest ona postulatem moralnym — i spór o nią musi być przeniesiony na pole etyki. Określa on psychologię, jako naukę, której zadaniem jest *opisanie stanów świadomości i ich wyjaśnienie*. W opisaniu stanów świadomości musi ona polegać głównie na obserwacyi wewnętrznej, która też stanowi dla niej jedyny punkt wyjścia. Co się tyczy wyjaśnienia tych stanów, to musi w tym celu posługiwać się obserwacyą zewnętrzną, gdyż ona jedna daje nam poznać warunki, w jakich owe stany zachodzą, tudzież indywidualne ich różnice.

Osią doktryny James'a jest jego teorya świadomości. Świadomość podług niego nie jest zbiorem oddzielnych stanów, prostym ich szeregiem, ale prądem, którego pojedyńcze fale spływają się z sobą i tworzą całość nieprzerwaną. Dwa są rodzaje stanów świadomości — rzeczowe i przejściowe. Tamte odpowiadają przedmiotom zewnętrznym, ich własnościom i czynnościom, te zaś stosunkom przedmiotów. Każdemu stanowi rzeczowemu towarzyszy zawsze przejściowy, tworzący na około niego pewien rodzaj promieniowania i wskazujący możliwe jego stosunki. Stany przejściowe same przez się nie objawiają się i dla tego nie dają się określić; z tem wszystkiem o ich rzeczywistości świadczy nie tylko mowa ludzka, oznaczająca je za pomocą części nieodmiennych, ale sam sposób wygłaszania zdań i wyrazów, połączonych z sobą za pomocą przyimków itd., sposób, który wskazuje, że każdemu z tych połączeń odmienne towarzyszy uczucie.

Czysty empiryzm, zarówno jak i intelektualizm, opierając się na wywodach metafizycznych, przeczą temu, ażeby stosunki, w jakich pojmujemy świat rzeczywisty, mogły mieć znaczenie przedmiotowe. Podług filozofii angielskiej są one wytworem umysłowym na podstawie doświadczenia, pewnem skojarzeniem wrażeń zmysłowych; podług zwolenników Kanta są one pojęciami *a priori*, wrodzonemi kategoryami umysłu, za pomocą których różnorodnej treści zmysłowych wrażeń nadajemy formę i sprowadzamy do syntetycznej jedności. Tego rodzaju zapatrywania zostają w sprzeczności z pospolitem mniemaniem, które stosunkom świata przyznaje rzeczywistość. Psychologia, która jest nauką doświadczalną, nie może zaprzątać się metafizycznymi wywodami i musi stanąć po stronie pospolitego mniemania, które w tym wypadku zgadza się z faktami doświadczenia.

Czem jest świadomość i jaki zachodzi stosunek między nią, a organizmem cielesnym? Jak dotąd nie daje nauka na to żadnej odpowiedzi. Przyjmując świadomość, jako fakt duszy, możemy tylko zaznaczyć, że między nią a organizmem cielesnym zachodzi bezpośredni związek, że jeżeli z jednej strony czynności układu nerwowego są koniecznym warunkiem stanów świadomości, to z drugiej — stany świadomości, oddziaływając na organiczne sprawy mózgu, wpływają na jego rozwój i ukształtowanie. Wogóle przyjąć potrzeba

---

— Mnie się zdaje, że takie dziwactwa objawiają się silnie tylko w młodości. Dusza stara nosi już na sobie skorupę żółwia, której ani rozbić, ani zrzucić nie może. Sądzę zaś, że wszyscy ludzie lepsi bodaj raz w życiu uczuwają chęć ukazania się innym bez przypadkowych osłonek. Czemuż by człowiek miał posiadać mniej dumy, niż orzech, który wyłuskuje się z zielonej powłoki i twardej łupiny, ażeby w ziemi kiełkować. Człowiek, ukrywając w takiej łupinie różnych nazw i tytułów swoje jądro, nietylko często je skazuje na zeschnięcie, ale obrzydza się innym. Przypuśćmy, że pani nazwie się córką arystokraty, ja zaś synem demokraty — odrazu staniemy wobec siebie na wrogich stanowiskach, pomimo że możemy wyznawać jednakie zasady społeczne. Przypuśćmy dalej, że pani jest niemką a ja francuzem, natychmiast zaczniemy się nienawidzieć, chociaż...

Utkwiwszy wzrok w ziemi, westchnęła.

— Ma pan dużo racyi.

— Czyż więc nie lepiej, ażeby nie arystokratka z demokratą, niemka z francuzem, ale człowiek rozmawiał z człowiekiem? Volapük wyśmiano, a jednak tkwi w nim wielka idea. Język powszechny pozwoliłby ludziom zataić swoje pochodzenie. Kiedyś był nim łaciński — i wtedy studenci najrozmaitszych narodowości w Padwie lub Pradze stanowili jak gdyby jedną rodzinę. Dziś dzielą się na związki, kółka, stowarzyszenia narodowe — i szczerzą do siebie zęby, jak psy z różnych bud. Francuz warczy na niemca, irlandczyk na anglika, słowak na węgra, nietylko w swoim domu, ale wszędzie. Gdyby przynajmniej spotkawszy się gdzieś daleko, zaczęli wzajemnie widzieć w sobie ludzi. Volapük by to sprawił.

— Wątpię. On przecież nie wyprostowałby zgiętych nosów i nie zwinął obwisłych warg.

— Europejczycy tak dalece się zmieszali i upodobnili, że bez pomocy nazw nie zdołaliby podzielić się na szczepy. Zresztą pojmuję i uznaję wstręt rasowy, jeżeli jest uczuciem szczerem, naturalnem, niewzbudzonem sztucznie, jak odraza ptaka do ryby.

— Och, to wystarczy, aby się wzajemnie pokąsać.

— Zapewne, ale przynajmniej nie tak często i nie tak zajadle. Ludzie nie uświadamiają sobie, o ile są niewolnikami wyrazów, które wywierają na nich wpływ hypnotyzujący. Gdy usłyszą: to jest książę — zaraz dostrzegają wytworność, to szewc — zaraz uderza ich ordynarność, to włoch — zaraz czują żar temperamentu, to żyd — zaraz przeczuwają szachraja. Niech by zataili przed sobą te nazwy i spróbowali je odgadnąć, szewc zostałby uznany za księcia, a żyd za włocha.

— Czy na pana wyrazy nie oddziaływają wcale?

— Nie.

Nadeszła jakaś wysoka, niemłoda kobieta, która zamieniła z nią kilka słów po angielsku.

— Jak to dobrze, że pani używa drugiego języka — zaciera to jeszcze bardziej ślady dla domysłu.

Uśmiechnęła się, skinęła mi głową i odeszła z towarzyszką. Straciwszy ją z oczu, dostrzegłem w mojem sercu, w którem jak gdyby rozglądała się uważnie i smutnie. Ja jednak byłem wesół.

Dlaczego nazajutrz przyszła na to samo miejsce? Dla morza, dla powietrza, czy dla mnie? Nigdy nie pytałem jej o to, chociaż jestem pewien, że ją przywiodła tajemnicza nić, która się między nami sprzędła.

O tyle z położeń i usposobień byliśmy do siebie podobni, że nie potrzebowaliśmy się wzajemnie wyważać z dotychczasowych stanowisk, ażeby się zbliżyć i raczej stawialiśmy, niż usuwali między sobą przeszkody. Po paru tygodniach byliśmy oddzieleni od siebie już tylko własną wolą.

— Czy pani nie męczy ta nasza... nieznajomość?

— Tak, męczy mnie sprzecznością uczuć. Co chwila doznaję wielkiego zadowolenia i silnej trwogi. A pan?

— Ja tylko zadowolenia!

— Jesteś pan i będziesz szczęśliwszym ode mnie.

— Co mam zrobić, ażebym nie posiadał tej przewagi, której sobie wcale nie życzę?

— Rozdmuchnąć tę mgłę, na której się kołyszę zawieszona w przestrzeni.

— Więc mam się nazwać dokładnie?

— Nie.

Mimo pozornej nieruchomości stosunek nasz rozwijał się i postępował tak szybko, że oboje czuliśmy jego ruch i widzieliśmy

że każdej zmianie świadomości towarzyszy zawsze pewna zmiana w mózgu; przeciwnie zaś nie każdej zmianie w mózgu odpowiada zmiana świadomości. Czynności mózgowe muszą posiadać pewien stopień natężenia, ażeby mogły wywołać oddziaływanie ze strony świadomości.

Świadomość rozważana w sobie przedstawia następujące cechy: jest ona indywidualną, w sobie zamkniętą i niezdolną przeniknąć do świadomości obcej, jest ciągłą, łączącą w nieprzerwany łańcuch wszystkie stany z pominięciem przerw, jakie się w niej zdarzają wskutek niepamięci, snów bez marzeń, omdlenia i różnych chorobliwych przypadłości; jest nareszcie wyborczą. Z pośród wielu wyobrażeń, pragnień i dążności wybiera ona te, które mają dla niej największy interes.

(D. n.).

Władysław Kozłowski (Lwów).

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA WŁOSKA.

(GIOSUE CARDUCCI).

Poesie di G. C. (Enotrio Romano). — Nuove poesie. — Juvenilia. — Levia Gravia. — Decennali. — Odi barbare. — Nuove rime. — Terze odi barbare.

Carducci jest nie tylko największym poetą Włoch współczesnych, ale zarazem i najpopularniejszym. Na popularność złożyły się nie talent, nadzwyczaj wyszukany i trochę sztuczny, ani też poglądy filozoficzne, wytwór umysłu paradoksalnego, lecz idee społeczne i polityczne. Zdobyły one poklask tłumów, zwykle obojętny dla poezyi; imię Carducciego należy do tych, które cieszą się powodzeniem u stronnictw krańcowych, a jego Muza — często zadyszana, a nawet zachrypnięta — nie ucieka przed wrzaskiem areny publicznej. Ale, jak rzekliśmy, autor jest zarazem i największym z żyjących poetów włoskich — dla względów, które zwykle u tłumu „nie zaważą,“ dla artyzmu i specyalnej uczuciowości. Gdy spoglądamy na wazę etruską i dziwne postacie jej rysunku, mamy przed sobą symbol cywilizacyi zanikłej i zupełnie przebrzmiałego sposobu odczuwania. Ale ich żywe echa odbijają się jeszcze w poezyach Carducciego, który nie daremnie wcale szczyci się tem, iż jest barbarzyńcą i poganinem. Urodził się w surowych maremmach Toskanii. Młodość spędził śród lasów, starych ruin i samotnych płaszczyzn. Słyszał w milczeniu południa — z dumą opowiada — gdy wszystko zdawało się spać w polu zalanem promieniami słońca, rozmowy starożytnych lucumonów i autorów. A gdy drażniący sirocco męczył dzikie figi, on wdrapywał się na wysokie skały, wyglądając z tęsknotą czerwonych żaglów Fenicyi na morzu niebieskiem i szerokiem. Dante, którego nazywa kapłanem etruskim, był mu nauczycielem i przewodnikiem, a religią— stara wiara jego przodków: bogowie Rzymu i Grecyi. Nie tylko dyletantyzm mitologii, poganizm artystyczny, ale zarazem jakieś oddźwięki niekłamanej dewocyi wylały się w całe wyznanie jego wiary. Był czas — w epoce „parnasowców“ — gdy artyści na bulwarach Paryża ze szczerem nabożeństwem, prawie ze łzami w oczach witali się radosną nowiną o wskrzeszeniu Pana. Powiadają, że, gdy onego czasu wieść o śmierci wielkiego boga rozbiegła się z szybkością błyskawicy, całą naturę ogarnął strach niewymowny: puszcze szumiały żałobą, a zwierzęta z drżeniem chroniły się po kryjówkach, szepcząc: „Pan umarł“! Świat nie rozległ się również wesołą radością na wieść o jego wskrzeszeniu, ale Carducci znajduje dla niej dźwięki szczere, o ile ich może udzielić to, co francuzi nazywają „uczuciem literackiem“ (sentiment littéraire). W sporach między klasykami i romatykami przyjmuje stanowczo stronę pierwszych. Woli wypróżniać czasze o gorących połyskach i składać obfite ofiary na ołtarzach Wenery, niż słać tęskne westchnienia do księżyca. „Ty — powiada z wyrzutem do bladej gwiazdy — lubujesz się w upiększaniu swym promieniem ruin i żałob. Pod twym fantastycznym blaskiem nie dojrzewają ani kwiaty, ani owoce. Na iglach gotyckich stroisz się w tęskną bladość i wabisz marzycieli nieużyteczną miłością. Potem zstępujesz na *Campo Santo*: tam odświeżasz pysznie swe światło znużone i współzawodniczysz w blaskach zimnych i bladych z szkieletem i czaszką. Nienawidzę twej twarzy krągłej i głupiej, twej białej, nakrochmalonej szaty, zakonnice bezpłodna i rozpustna, fałszywa dewotko sklepienia niebios“ *). Autor ma natomiast kult gorący dla Feba Apollina, dla słońca, które sprzyja pracy ludzkiej: dzięki niemu szerokie żniwo pochylonego złota przywołuje drżąc kosę — pod cieniem liści ono zapala i złoci grona winne— i przy ostatnich pijanych śpiewach melancholicznej jesieni jeszcze się uśmiecha. Na poganizm Carducciego złożyły się, oprócz niejasnych reminiscencyi rasowych, swego rodzaju orgia artystyczna, a głównie duma narodowa: już Leopardi pysznił się tem, iż literatura włoska jest prawowitą dziedziczką rzymskiej i greckiej. Ale Carducci przyznaje się do kultów jeszcze dziwniejszych — dla Szatana. Próbę pogodzenia świata klasycznego z czynnikami czysto średniowiecznej fantazyi, dyabła i sabbatu, uczynił już Goethe i w jego genialnej głowie dwa te zupełnie odrębne światy połączyły się, jak w rozpalonej retorcie, aby wydać wspaniałą syntezę. Muzyka Gounoda stanęła w Nocy Walpurgowej na wysokości zadania: jest ona skąpana w jakiemś starożytnem zepsuciu i wymaga blasku pochodni, starych bronzów, silnych wschodnich zapachów, dziwacznych roślin, połysków wina, nagich lubieżnych ciał i czarnych niewolników. A Mefisto zrzuca tu z siebie maskę szyderczego dyabła, przybiera natomiast poważną postać jakiegoś kapłana rozpusty religijnej, w którą wprowadza Fausta podług „obrządków należnych,“ świętych, wobec których on sam zachowuje się z nabożnem namaszczeniem wierzącego. Jest w tem jakiś specyalny nastrój religijny, który prawdopodobnie istniał w „czarnych mszach“ średnich wieków. Carducci łączy w zupełnie inny sposób swój poganizm z satanizmem. Jego Szatan jest duchem swobody i miłości a występuje we wszystkich wypadkach, gdy niezależność myśli toruje sobie drogę i we wszelkich wogóle wielkich czynach.

*) Nuove Poesie.

---

przysuwający się moment, który nam każe albo rozbiedz się, albo rzucić się sobie w objęcia. Dreszcze, jakie mi ta myśl sprawiała, uspokoiłem wreszcie śmiałą uwagą: dlaczegoż by miłość nie miała się urodzić z ludzi bezimiennych, którzy zataili przed sobą tajemnice swych książeczek legitymacyjnych? Postanowiłem przyśpieszyć akt ostatni.

— Dwa miesiące otwieramy sobie codzień nasze serca i umysły; chyba już możemy postawić przed sobą pytanie: co nas łączy?

Zbladła i opuściła głowę na pierś falującą.

— Mnie czaruje piękność pani, twój wdzięk, twój czysty rozum, twoje gorące uczucia. Ja ciebie kocham — a ty?

— Co się ze mną dzieje!.. Nie... niepodobna w takich warunkach... Ulituj się pan nade mną... Zdejmijmy już maski.

— Nie.

— Więc dobrze, kocham cię, kocham jak spełnienie marzeń, jak ukojenie długich tęsknot duszy... Miłość ta oślepia mnie splotem jakichś różnobarwnych błyskawic, odurza chórem upajających głosów a jednocześnie topi w ciemności i rozdziera krzykami. Oddałam jej moją wolę, weź obie i zrób z niemi, co chcesz.

— Przyjdź jutro do parku, tam zamienimy pocałunki zamiast obrączek.

— Przyjdę, a stamtąd zaprowadź mnie nawet w piekło.

Wziąłem ją za rękę i umilkliśmy.

Nagle drgnęła całą postacią.

— Mój mąż!..

Aleją od strony miasta zbliżał się ku nam wysoki, gruby mężczyzna, prowadząc za rękę jej synka. Rude włosy, krótko przycięte, otaczały twarz piegowatą, z dużymi i wysuniętymi naprzód zębami, z obwisłym i zgarbionym nosem. Zdala zawołał (po polsku):

— Jak sze masz, Klareczu... Niespodziewany — co?

Pochwycił ją w kosmate łapy i wycałował.

Wstałem z ławki i bez ukłonu odszedłem. Nie umiałbym sobie wyjaśnić, czy to zrobiłem z polityki, gniewu, czy głupoty. W każdym razie byłem wściekły nie z powodu udaremnionej schadzki, ale skutkiem tego, że zawieszony pod niebem balon, w którym siedzieliśmy zakochani, został brutalnie ściągnięty na ziemię. Tajemnicza zasłona, która otaczała nasze szczęście, przedarła się. Już wiedziałem, że jest mężatką, żydówką polską, pewnie warszawianką. Żydówka? Natychmiast obskoczyła mnie cała gromada przesądów, uprzedzeń, od dzieciństwa nabywanych wstrętów, ohydnych postaci — wszystko to krzyczało, drwiło, szydziło ze mnie piekielnym chichotem. Uciekam — a ta kocia muzyka za mną.

— Dzień dobry!

Staję — oglądam się. Znajomy, warszawski łobuz salonowy.

— Przepraszam, że zatrzymuję... Byłem cierpliwy przez kilka dni i tylko obserwowałem pana. Ale w tej dziurze takie więzienne nudy!.. Nie dziwię się, że pan oblegasz Rosenbauchową... Tu ona możliwa, nawet pożądana, bo ładna i smaczna. Najlepszy znawca nieuprzedzony nie odczułby w niej cebuli. Udało się? Trzeba tu zakończyć... W Warszawie niepodobna utrzymywać znajomości z żoną lichwiarza i córką stręczycielki.

Nie powstrzymywałem tych słów, wylatujących z jego ust jak z armaty pękające bomby, które oświetliwszy mnie na chwilę, rozrywały. Pozwoliłem mu podrzeć moją niewiadomość aż do ostatniego strzępka. Być może, iż któreś z tych słów padło w jej uszy, bo odchodząc, spostrzegłem, że niedaleko stała z mężem.

W dwa miesiące przeczytałem doniesienie o jej śmierci.

Kto ją zabił? Choroba, czy ja? Kto nasz związek rozerwał? Straszne, nielitościwe wiedźmy i zmory społeczne, czy ja? Duchu jej, który mnie ciągle nawiedzasz i patrzysz na mnie swoim smutnym wzrokiem, odpowiedz! Dotąd nie jestem pewien, czy cierpi moje serce, czy też sumienie. Kochałem i chciałem, kochałem i chciałem za mało!

Słyszę wołania.

— Panie Jakobie! Panie Czarski! Panie kontrolerze! Mężu! Ojcze!

— Jestem tu — idę, idę!

— Brzmij losie moimi tytułami, ale milcz o moich myślach i uczuciach.

Ari.

On powoływał do życia wielkie cienie starych rzymian i greków, on natchnął Wiklefa, Husa, Savanarolę, Lutra nawet — który *nb.* byłby nadzwyczaj zadziwiony tem pokrewieństwem. Szatan jest we wszelkich pięknych przejawach ciała i ducha, w marmurach, płótnach, oczach kobiety, połysku wina, w chórach i tańcach. Znany hymn Carducciego do Szatana *) nosi datę 2618 od założenia Rzymu, era, którą autor uważa za świętą, powszechnie zaś przyjęta i jej znaczenie wydają mu się jakąś wielką omyłką ludzkości.

Już z tego widać, że autor musiał ściągnąć na siebie zarzut paradoksalności, która wypowiada myśli szczególne, często waryackie, jedynie z ducha przekory, z chęci wyodrębnienia się. Na to odpowiedzieć można, iż dobry paradoks często więcej wart od traktatu „naukowego," a paradoksy Carducciego odznaczają się zwykle smakiem i artyzmem. Zarzut powyższy przybrał następnie formy bardziej określone: w jaki sposób człowiek głoszący niewiarę i materyalizm występuje naraz z gorącymi hołdami dla Szatana? Jest to sprzeczność tylko pozorna. Gdy w pochmurny zachód słońca stajemy nad jeziorem koloru stali i pod niebem z popiołów, wówczas tragiczna czerwień widzana w dali poprzez mgły między górami wzbudza w nas bardzo żywe wspomnienia starożytnego Hadesu i średniowiecznego piekła. Jest to iluzya, halucynacya! Cóż z tego? Wszak Taine określa rzeczywistość, tylko jako „halucynacyę, która się sprawdza." Niechaj więc żyją wspaniałe iluzye, chociażby się nie sprawdzały i szatanizm bardzo dobrze pogodzić można z niewiarą. Zarzut zbity w ten sposób z tropu przybrał bardziej jadowitą formę: Carducciego oskarżono, rozumie się, o „niemoralność" — jest to ostatnia i niechybna zwykle ucieczka bezsilnej miernoty. Ale dla krytyki analitycznej jest to sprawa obojętna: znajduje ona, iż jednym z rysów fizyognomii duchowej poety jest szatanizm, bada więc na czem on polega, czem się różni od szatanizmu Goethego lub Huysmansa itd. i na tem zadanie jej się kończy.

Po szatanizmie, poganizmie i paradoksalności wskazać trzeba jeszcze jedną, nader wybitną cechę charakterystyki Carducciego — pesymizm. Ma on pewno jakąś podstawę organiczną: już w dzieciństwie, podczas zabaw szkolnych nawiedzała często poetę myśl śmierci — ale głównie trzeba to przypisać wpływowi Leopardiego, którego Carducci przypomina jeszcze elegancką ścisłością stylu. Wyczerpuje on zwykle wszystkie motywy poety z Recanati: jego żale na nicość bytu, skargi na obojętność macochy-natury itd., nie można wszakże powiedzieć, aby dotrzymał tonu koniecznego dla dumnej filozofii tej *Infelicita*, która Leopardiemu dawała zadowolenie rozdzierania zasłony, jaką się przykrywa tajemnicza i obłudna okrutność losu. Psychologiczny grunt pesymizmu był u Leopardiego daleko głębszy i zewnętrzne warunki rozwoju obfitsze. Carducci nie jest ani garbaty, ani ubogi i o miłości mówi nie z ponurą melancholią nieszczęsnego kochanka Neviny, Sylvii i Aspazyi, lecz z zadowoleniem ciągłego zwycięzcy. To też naśladownictwo wyradza się często u niego w grymas.

Wogóle trudno zaprzeczyć, iż Carducci często przeciąga strunę i wydobywa tony fałszywe afektacyi i retoryki, które wyzierają z poza klasycznie pięknego języka, doskonałej harmonii wierszy, bogactwa i wspaniałości obrazów. Braki powyższe znikają wszakże w ostatnich zbiorach: „Odi barbare," „Rime nuove" i „Terze Odi barbare." Carducci ma już obecnie 55 lat i umysł jego znacznie się uspokoił. Nigdy jeszcze myśl poety nie była jaśniejszą i czystszą, niż w „Terze odi barbare": pozbyła się w znacznym stopniu swej goryczy i ducha napastniczego, jakkolwiek nowych strun nie zatrąca. Wyobraźnia Carducciego ma ulubione drogi, dokąd nie obawia się powracać bez ustanku. Osobno trzeba się zastanowić nad poezyą polityczną, zawartą głównie w „Levia e Gravia" i „Decennali."

We Włoszech wszystkie formy poezyi naginają się chętnie do wymagań myśli politycznej. Te rymowane zatargi pozostawiły wszakże po za morzem ulotnych błahostek niewiele rzeczy godnych uwagi, mianowicie w poezyach Carducciego. Jest on jednym z wodzów stronnictwa republikańskiego i w ciągłej opozycyi względem rządów konstytucyjnych. Ale ten duch niepokoju i postępu łączy się w nim z rzymskim archaizmem. Chciałby on, jeżeli nie starożytnej Romy, to przynajmniej Romy z czasów Coli Rienzi, chciałby obudzić ze snu odwiecznego bogów Capitolu i trybunów z forum. Ten nastrój stanowi świetny punkt wyjścia dla satyry na czasy obecne: autor grzmi przeciw fałszywym Gracchom, zadowolonym Brutusom, Katonom z komedyi. Trzeba przyznać, iż umie on wlewać z talentem w stare wspomnienia młode i żywe gniewy. Jego Muza karmi się nietylko ambrozyą i nektarem, lecz często też piołunem i żółcią, zwłaszcza gdy rzuca klątwy na politykę papieską i obecną Romę „meretricem regum." Oburzenie poety wylewało się głównie przed rokiem 1870, gdy chciał odegrać rolę Tyrteusza i gdy pisywał hymny na cześć Garibaldiego, „Trazybula Caprery." Nie można wszakże powiedzieć, żeby w zupełności dorósł do tego zadania. Talent jego kontemplacyjny bardziej się nadaje do spokojnych wylewów, niż do hymnów wojennych. A jest on nawet bardziej naturalny ze szklanką w ręku, niż z lirą o żelaznych strunach Tyrteusza. Dlatego też diapazon jego od patryotycznych jest zawsze wygórowany. Na miejsce płaczu i sarkania otrzymujemy często deklamacyę. Emfaza i retoryka teatralna psują większość jego wierszy politycznych i te nie przeżyją zatargów hałaśliwej areny. Pod tym względem wywarł nań wpływ zgubny przykład Wiktora Hugo, a także nienasycone pragnienie sławy, niegardzące żadnym, chociażby najtańszym środkiem dla zdobycia poklasku. Zresztą nie można tego powiedzieć o wszystkich wierszach politycznych Carducciego: często mamy w nich liryzm, wybuchy pozbawione afektacyi i szczere elegie, zwłaszcza gdy wykopują Romę z ruin starożytności.

Zauważyć należy, iż ten jakobin-poeta jest zarazem profesorem literatury w Bolonii i rząd go bynajmniej nie niepokoi, a nawet, utworzywszy przed dwoma laty w Rzymie katedrę dla tłomaczenia Dantego, ofiarował ją Carducciemu. Ten ostatni odpowiedział, rozumie się, nadzwyczaj dyskretną odmową i rodzaj pojedynku grzeczności odbył się między nim i rządem. Proszono go usilnie, aby przeczytał przynajmniej kilka wstępnych wykładów — czemu zadość uczynił, ale zarazem w ostatnich swych wierszach jest dalekim od tej namiętności, która dawniej wprawiała w zachwyt republikanów włoskich i bezpośrednio uderzała w rządy W. Emanuela i później Humberta. Teraz zapał poety znacznie ostygł. Ten republikanin — który zresztą zachowuje swe poglądy z wielką godnością, ale i dyskrecyą — śpiewa hymny na cześć królowej Małgorzaty, dla której wyznaje jakiś kult poetycki.

Dodajmy nareszcie, iż Carducci jest jednym z największych krytyków włoskich. Jego „Studii literari," „Discorsi literari e storici" cieszą się powszechnem i zasłużonem uznaniem. Znajdujemy tu wiele cennych prac o Dantem, Petrarce, Boccacio i in., a także wzorową mowę „O rozwoju literatury narodowej," wygłoszoną na wyżej wspomnianych lekcyach wstępnych. Carducci jest zwolennikiem krytyki artystycznej, która drży wraz z przedmiotem analizy i stara się oddać wszystkie zawarte w nim uczucia stylem gorącym, błyskotliwym, wspaniałym. Jest on w swych krytykach nietylko artystą, ale zarazem i uczonym. Ogarniając przedmiot aż do najmniejszych szczegółów, autor zręcznie chwyta węzły łączące ich rozmaitość i splata je z całością nader głębokich poglądów ogólnych. W ostatniej swej pracy „Storia del Giorno di Giuseppe Parini" (Bolonia, 1892) przechyla się stanowczo do krytyki ściśle naukowej, pozostawiając stronę artystyczną na uboczu.

L. W.

*) Decennall.

LITERATURA POLSKA.

Julian Łętowski. *Stary mąż.*

Julian Łętowski należy do rzędu „naszych znanych" nowelistów. Wydane uprzednio zbiorki zjednały mu sławę realisty, obserwatora sumiennego i dokładnego. Uprawia on także niwę poezyi, polotu jednak poetyckiego, błysków fantazyi nie można dojrzeć w jego prozie. Obserwacya, spostrzegawczość drobiazgowa i staranna dopisuje mu tylko w szkicach, obrazujących momenty z życia klasy rzemieślniczej. Tutaj jest on u siebie, panuje nad przedmiotem, kreśli obrazy, chociaż niezbyt barwne i artystyczne, w ogólnym zarysie jednak prawdziwe. Szkice i obrazki, których treść poczerpnięta ze sfery ludzi inteligentnych, cechują się nikłością i banalnością przedmiotu, kolorytem bladym i nikłym, językiem poprawnie potocznym i bardzo mało obrazowym. To też p. Łętowskiego nie można pomieścić w szeregu artystów; jest to tylko spostrzegacz, odtwarzający skrawki życia, lub też czasami fabrykant szkiców i nowelek, napisanych na jakiś znany i spowszedniały temat, niedźwięczących strunami uczucia szczerego i zapalnego, niebrzmiących krzykiem żalu i protestu. Serce przy nich nie zadrga, fantazya nie rozpłomieni się, myśl w strudze drobnych faktów i pomysłów zużytych i spospolitowanych może zgrzebać się tylko niechętna i podrażniona brakiem treści i materyału do uogólnień psychologicznych, czy też społecznych. Nie wszystkim dane jest panowanie nad umysłowością człowieczą i wygrywanie świetnych koncertów na takim kapryśnym i złożonym, nader jednak pobudliwym instrumencie, jakim jest dusza ludzka. Tylko wyjątkowe organizacye umieją z niej wydobyć pełne, mocne i piękne tony. Ekstaza myśli, zapał uczuciowy, orle loty wyobraźni — są to rzeczy dostępne tylko dla wybranych. Nieliczna garstka może być apostołami nowych prawd, rycerzami wyłaniających się dążeń, przewodnikami i sternikami sumienia społecznego. Pozostali muszą być oportunistami myśli i życia.

Do utworów tego rodzaju, jakim nas obdarzył p. Łętowski, całkowicie stosują się słowa poety: „Znikomość jego dzieł gońcem, a żywot jego mgnieniem powiek." Takie umysły, bezsilne wobec różnorodności życia, chętnie zamykają się w ciasnym obrębie stosunków prostych i zwyczajnych. Tem się tłomaczy rodowód np. „Starego Męża." Mamy tu dramat z efektami, rozwiązanie jednak uwieńczone tryumfem zasad porządku i legalnej, tradycyjnej moralności. Pan Andrzej, majster dobrze płatny w fabryce na Solcu, człowiek już wiekowy, zakochał się namiętnie i poślubił niebawem młodą dziewczynę, szwaczkę, bladą, lecz ładną i delikatną. Maniusia była istotą potulną, łagodną, uczuciową i zatopioną w sobie. Została gospodynią skrzętną i zapobiegliwą, wniosła do domu starego ład wewnętrzny, spokój i pewien wy-

kwint życiowy. Andrzej odżył przy boku młodej żony. Starał się też na każdym kroku przypodobać i wywdzięczyć jej za szczęście, jakie mu z sobą w dom wniosła. Był dla niej takim łaskawym, takim miękkim i uległym, że sam sobie się dziwił. Skupił wszystkie tętna swego serca w tem jednem uczuciu. Po za nią już teraz świata nie widział i nie chciał widzieć. Ona odpłacała mu to kochanie szczerem przywiązaniem; każdemu jego przymileniu była dość rada i przyjmowała je wdzięcznie, posłuszna jego woli we wszystkiem. Każdego jednała sobie i życzliwie usposabiała chociaż niechętnie zawierała znajomości i stosunki. Przeświadczyła się wkrótce, że nie może być w tym domu uważana za przyblędę, że stała się dla męża niezbędną i że nawet córkę jego zdołała o tem przekonać. A poczucie to sprawiło jej niewypowiedzianą ulgę, przywiązywało ją silniej do tych, trochę obcych dotąd dla niej spraw i kątów, napawało ją prawdziwem zadowoleniem. Harmonia ta jednak nie długo trwała. Mimowolnym sprawcą zakłócenia stał się pan Antoni, młody chłopiec, podmajstrzy w tejże fabryce. Natura to była skryta, namiętna, z pewnym nastrojem artystycznym. Andrzej sam zbliżył młodych do siebie, zapraszając ustawicznie Antoniego i darząc go przyjaźnią i wielkiem zaufaniem.

Zamknięta dotychczas na kluczyk gospodarski dusza Maniusi poczęła wychylać się i wchłaniać chciwie powiewy nieznanych uczuć, odmiennych zachceń. Nie pozbyła się jednak zwykłego swego lęku. Marzenia o miłości pieściła głęboko zatajone w sercu. Rajski ptak szlachetnego uczucia przyleciał, był on jednak wystraszony i miał podcięte skrzydła, niedługo gościł i wkrótce odfrunął. Stary o wszystkiem się dowiedział, Antek na stanowcze pytanie wyjawił mu prawdę. Szczęście prysło, jak bańka mydlana, nastała epoka trawienia się wewnętrznego i udręczeń. Stary zdobył się nareszcie na bohaterstwo odstąpienia żony Antkowi, sam zaś postanowił umrzeć. Śmierć przedstawiała się mu w kształtach nieuchwytnych i mglistych, z jakimś fatalizmem godził się na jej konieczność i nieodwołalność. Maniusia wskutek gwałtownych przejść doznała ostrego zapalenia mózgu. Choroba była niebezpieczna, życie wisiało już na krawędzi śmierci. Wreszcie nastąpiło pożądane przesilenie. Maniusia została ocalona. Małżonkowie szczerze się pojednali i wszystko powróciło do dawnego stanu.

„Stary mąż“ czyta się z sympatyą i znajduje odgłos w naszych uczuciach i myślach. Mamy przed sobą nie machiny lub preparaty psychologiczne, lecz istoty żywe. Autorowi należy się uznanie za charakterystykę Maniusi i jej dziejów. Uprzytomnia ona nam całe sieroctwo i bezwolę współczesnej kobiety warstw naszych. Poczucie prawa do szczęścia jest w niej zagłuszone i niepewne. Duch takich istot tuła się po zakątkach i z lękiem patrzy na wyżyny słoneczne.

Podobny typ i zbliżone dzieje uwidocznia nam szkic „Cierń,“ zaopatrzony jako godłem przysłowiem francuskiem: „On ne badine pas avec l'amour.“ Opowiadanie zawarte jest w ramach opowieści mimowolnego bohatera powikłania dramatycznego stosunków, utalentowanego malarza. (Nawiasowo zaznaczymy, że genialny malarz, pozyskujący przytem złoty medal na wystawie w Salonie paryskim, coraz bardziej zagnieżdża się w naszej twórczości literackiej). Henio odznacza się naturą wichrowatą i pobudliwą, sceptykiem jest i sybarytą. Przypomina raczej tuzinkowego artystę i pospolitego salonowego flirtera, niż duszę twórczą. Ma on przyjaciela, uzdolnionego poetę i dramaturga, istotę sentymentalną i wyczuloną. Powodem zatargu jest panna Wanda, kuzynka malarza i towarzyszka jego lat dziecinnych, dziewczyna młoda i nerwowa. Jest to jeszcze podlotek, a wiadomo, że z tego okresu wiele kobiet bezpośrednio przechodzi w stadyum „kapłanki ogniska domowego.“ „Dziewica“ przetwarza się na „żonę“; skrzydła opadają, natomiast pojawia się biały fartuszek gospodarski, jako symbol drugiej fazy. Wandzia przedstawiałaby wiernie współczesną kobiecość, gdyby była postacią artystycznie wykonaną; tymczasem jest to tylko blade odbicie tworów rzeczywistych, obrzucone pianką czułej frazeologii. „Rozanielone dziewice,“ istoty powiewne i idealne — bezwarunkowo są kopiami z życia, psychologia ich jednak jest tak wyczerpana, iż tylko niepospolity talent może jeszcze wykryć kilka nieznanych rysów. Poeta rozgorzał miłością głęboką do Wandzi, malarz podjął się orędownictwa w sprawie przyjaciela. Spotkała go wielka niespodzianka, dowiedział się bowiem, że jest przez nią kochany. Poeta, rozżalony i pognębiony odmową, niebezpiecznie się rozchorował. Czuła dziewica postanowiła wynagrodzić mu doznane cierpienia i obdarzyła swą ręką. Narzeczony nie doczekał jednak tego szczęścia i niebawem umarł. Wandzia pozostała z cierniem w duszy, który miłość Henia miała wyrwać.

Obrazek „Wicher“ przedstawia miłość samorzutną i tryumfującą. Panna Ludwika nie zraziła się plotkami o swym narzeczonym, nie zważała na nalegania i odradzania, lecz zaufała swemu sercu i oddała rękę wybranemu. Posiada ono sporo brawury umysłowej i energiczny temperament. Cały obrazek, zarówno jak i poprzedni, szpeci nieudolność i banalność pomysłu i wykonania. „Twórcy“ wciąż nas zarzucają gałgankami estetycznymi, co znieprawia nasz smak artystyczny, zniża poziom odczuwalności i ścieśnia widnokrąg myślowy.

W „Starym mężu“ czujemy prawdziwą „muzykę duszy,“ wprawdzie tony są splątane i niewycieniowane, lecz dźwięczą prawdą wewnętrzną i odczuciem. Pozostałe zaś obrazki zbyt przypominają tandetę.

Stefan Olenycz.

HIPOLIT TAINE.

(Wspomnienie pozgonne).

Daleko po za Francyę sięga żałoba, jaką rozpostarły dwa świeże groby jej znakomitych synów: Renana i Taine'a. Nie wchodząc w porównanie tych umysłów i ich sił, drugi posiadał dla nas daleko większe znaczenie. Czytający nasz ogół znał Renana z legendy, Taine'a z dzieł jego, których znaczną część posiadamy w przekładach polskich. Wywarły one na literaturę naszą wpływ bardzo głęboki i zwłaszcza prace filozoficzno-estetyczne nadały myślom naszym odrębny kierunek. Dotąd są one ciągle czytywane i używane za podstawę sądów krytycznych.

Taine nie obiecywał już światu nowych idei, ale umarł zawcześnie, w porze wieku, kiedy jeszcze mógł pracować. Urodził się bowiem w r. 1828. Od dzieciństwa odznaczał się wyraźną dostojnością i arystokratyzmem, tak że towarzysze tytułowali go „panem.“ Ukończywszy studya, pomimo świetnie złożonych egzaminów nie otrzymał profesury uniwersyteckiej, gdyż wcześnie zdradził brak wymaganej prawomyślności. Mianowano go zaledwie nauczycielem szkół średnich. Na podstawie rozprawy „De personis platonicis“ uzyskał stopień doktora filozofii. Jako pisarz wystąpił naprzód w „Revue de l'instr. publ.“ i „Revue d. d. mondes.“ Po artykułach i rozprawkach poszły dzieła, większe i mniejsze: „Hist. lit. angielskiej“ (1864), „Filozofia sztuki“ (1865, tłom. 1874), „O ideale w sztuce“ — tłom. 1873), „Filozofia sztuki we Włoszech“ (1866), w Niderlandach (1868) w Grecyi (1870), „Podróż do Włoch“ (1866—tłom. 1885), „O inteligencyi“ (1870—tłom. 1873), wreszcie obszerna kilkotomowa praca „Początki Francyi współczesnej“ (której jeden tom przełożyli E. Grabowski i P. Chmielowski). Nie wspomnieliśmy tu o rzeczach mniejszej wagi, stanowiących jednak szereg pokaźny.

Taine zajął odrębne stanowisko w obu kierunkach, jako filozof i jako historyk. Długo cieszący się bardzo licznem kołem wyznawców, pod koniec życia stał się przedmiotem dwustronnych ataków. Jego teoryę estetyczną usiłowano podważyć (zwłaszcza Veron), a jego obrazy dziejopisarskie wprost zniesławić. Naszem zdaniem w obu wypadkach osądzono go bardzo niesprawiedliwie. Naprzód bowiem nie uwzględniono szczególnych właściwości jego umysłu, który poprostu musiał tak widzieć rzeczy, jak widział, powtóre przeciwstawiono jego jednostronności — jednostronność inną. Dotyczy to szczególnie napaści na jego „Początki Francyi współczesnej,“ w których odsłonił dzikie instynkty wielkiej Rewolucyi i wogóle rzucił światło na jej sromotę. Że ta kąpiel krwawa miała momenty odrażające, nikt nie zaprzeczy, że Taine, arystokrata duchowy, nie mógł się w niej lubować — to jest naturalnem.

Nie ciągniemy dalej naszego rozumowania, gdyż nie zamierzamy pobieżną wzmianką pokwitować się z wielkim człowiekiem, którym zajmiemy się później w obszerniejszym obrazie. Tu zwinęliśmy tylko naprędce wiązankę jego prac dla złożenia jej na świeżej mogile znakomitego pisarza, któremu zawdzięczamy bardzo wiele, bo dotąd karmimy się jego myślami.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY PETERSBURSKIE.

Podatek dochodowy. — Podatek od soli. — Syndykat naftowy. — Bal katolicki. — Orzeczenie senatu.

Zwolennicy podatków od dochodu mniemają, że podatek od mieszkań jest wstępem do dalszych na tej drodze ulepszeń. W samej rzeczy ma on cechę dochodowego, odsetki bowiem wzrastają wraz z mieniem. Nim teorya lub praktyka wynajdą inne kombinacye dźwigania ciężarów społecznych, podatek dochodowy uważany jest za najsprawiedliwszy. Okazuje się, że w 1812 r. coś podobnego już istniało w Rosyi; wszelkie majątki, nawet należące do Panującej rodziny, obarczono opłatami: Od 500 do 2,000 rs. — 1%, od 2,000 do 4,000 — 2% itd., zaś przy 18 tysiącach i wyżej — 10%. Istniał ten podatek do 1820 r., poczem go zniesiono. Korzyści zeń było niewiele, ponieważ określenie dochodu oddano dobrej woli każdego, z zastrzeżeniem, że żadne zaskarżenia nie będą przyjmowane. W 1813 r. otrzymano tą drogą 4,897 rs., w 1819 r. zaledwie 2,370 rs.

Przeciwnicy tego systematu, broniąc swych poglądów, dowodzą, że niepodobna jest zmierzyć rzeczywistego dochodu każdego z obywateli, że mogą być znaczne nadużycia, że wreszcie Anglia, która pierwsza go wprowadziła, nie jest zeń zadowolona. Ta ostatnia pobudka ma podstawę kruchą. Ci, co mogą wpływać na zmianę podatku w Anglii, a przynajmniej głośno wyrażać niezadowolenie, bez wątpienia przy obecnym stanie rzeczy płacą nie mało, to

też radziby wymyślić taką kombinacyę, która zostawiałaby im na podróże, wyścigi itd. więcej grosza.

Ważniejszy jest zarzut niemożebności w wielu razach określenia stopy dochodu; w tym względzie mieszkanie w samej rzeczy daje niepewne wskazówki. Są jednostki, które goniąc ostatkami, sadzą się na wystawność, inne przy dobrobycie mieszkają nader skromnie. Tu wiele znaczy wychowanie, otoczenie, a nawet tradycya. Złego się jednak nic nie stanie, jeśli nawet zajdzie omyłka, będzie bowiem to jedną z pobudek dla osób lubiących przepych do ograniczenia zachcianek.

Obok podatku dochodowego rozstrzygająca się obecnie kwestya o podatku od soli wygląda wcale inaczej. Nikt bez szkody dla organizmu uszczuplić jej sobie nie może, owszem, im grubsza strawa tem więcej się soli spożywa. W biednych wsiach i miastach warstwy ubogie, skoro zaczną oszczędzać sól, skończą szkorbutem i innymi dolegliwościami. Przemysł zużywa soli nie mało, ale ten umie kołatać o ulgę dla siebie lub o zwrot podatku; zresztą gdyby przemysłowi nie zrobiono ustępstw, nie wielka uciecha. Przedmioty najniezbędniej stałyby się dwakroć droższe, za grosz podatku obywatele musieliby zapłacić przynajmniej trzy grosze.

Rybacy, szczególnie takich rzek, jak Wołga, Don, oraz mórz Kaspijskiego, Czarnego i Północnego — ucierpią nie mało, produkty bowiem ich stawszy się dwakroć droższymi, będą miały zbyt ograniczony.

Bezwątpienia i cena śledzi wzrośnie, obarczając przedewszystkiem klasę niezamożną i uszczuplając niewykwintny pokarm.

Napróżno pytam osób świadomych: co znaczy syndykat? Nie umieją wytłomaczyć. Tak np. o syndykacie naftowym mówią już wszędzie jako o rzeczy zdecydowanej: to niby znaczy, że będziemy płacili za naftę tyle, ile się podoba kilku osobom: osoby te są (np. Nobel, Rodschild) cudzoziemcami przeważnie, których ani dobrobyt kraju, ani narzekania obcego im ludu nie obchodzą. Ze wskazówek, które otrzymałem w tym względzie, wynika, że syndykat jest czemś nakształt zmowy, a jednak chyba nie to, bo wszelka zmowa, skierowana ku szkodzeniu bliźnim, wyraźnie jest wzbroniona przez prawo. To też znaczenia syndykatu podobno nigdy nie zrozumiem.

Z innych spraw, stojących na porządku dziennym donioślejsze ma znaczenie zjazd inżynierów dróg komunikacyi. Między innemi przepisy utrzymywania w porządku dróg bitych mają podledz zupełnej zmianie. Inna komisya pracuje nad unormowaniem czystości zboża... Odesa i Libawa dostarczały za granicę ziarna o tyle zanieczyszczone, że wreszcie przestaną im wierzyć, przez co handel cierpi niemało. Rzecz dziwna, świadomi powiadają, że norma nie dojdzie do skutku.

Bal katolickiego Towarzystwa Dobroczynności (4 lutego) niczem się nie różnił od poprzedzających, tj. wszystko się działo dobrze. Krom zwykłych gości zaszczycili wieczór swą obecnością posłowie: francuski, belgijski, meksykański, oraz nie należący do stałego towarzystwa stołecznego: ks. Ogiński z żoną, hr. Załuska, hr. Plater, p. Bloch, reszta — swoi.

Mazur trochę rozczarował widzów: ruszano się opieszale, po każdej figurze robiono długie przerwy, jednem słowem nie było *życia*.

Artystów teatru pożegnaliśmy nader czule i szumnie.

Wśród przytaczanych przez gazety kasacyjnych orzeczeń senatu, za 1801 rok 157 powiada:

Ogólne prawidło, dotyczące nabycia praw dzierżawowych w majątkach znajdujących się w dziewięciu zachodnich guberniach oraz uzyskane na mocy ustawy 5-go marca 1864 r. i instrukcyi 23 czerwca 1865 roku ograniczone są tylko dla osób polskiego pochodzenia niezależnie od ich religii; ograniczenie to nie podlega, jak wszelkie przepisy ograniczające, tłomaczeniu ogólnemu, a więc nie może być rozpostarte na osoby niepolskiego pochodzenia, chociażby katolickiego wyznania.

N. B.

ŻEBRACTWO.*)

Lwów, 1 marca.

Była i jest niemal na każdem miejscu obecna postać nędzy pod nazwą „żebraka" lub „włóczęgi," a mamy pewne podstawy do twierdzenia, że nie tak prędko wyginie. Historya poucza nas, że o te same typy żebracze potykali się i nasi przodkowie, a tam, gdzie je widziano w starożytności, czy to na progach kościołów, czy to na miejscach publicznych, spotkać je można i dzisiaj. Te same właściwości i nałogi żebractwa, o jakich nam wspomina historya, odnajdujemy w najbliższem otoczeniu: lenistwo, pijaństwo, pozorna pokora a w rzeczywistości zuchwałość, bezmyślne klepanie pacierzy, przyprawiane najrozmaitszemi do osoby dobroczyńcy skierowanemi błogosławieństwami, wystawianie na jaw ułomności fizycznych itp. W tej lub innej formie przetrwało żebractwo tysiące lat, a chociaż było zawsze prawdziwą plagą ludzkości, zdołało jednak za czasów panowania kościoła zdobyć sobie pewne uprawnienie do wyzyskiwania ogółu, który i dziś jeszcze przyczynia się do utrzymywania tego proletaryatu. Rekrutuje się ono z rozmaitych stanów. Obok zrujnowanego szlachcica wyciąga do nas rękę po jałmużnę kaleka-mieszczanin, chłop itd. Historya odnosi rodowód żebractwa do czasów bajecznych, wywodząc jego pochodzenie z nierówności podziału mienia. W Grecyi zbiegli niewolnicy, sprzykrzywszy sobie swój ciężki żywot, stawali się włóczęgami i miano dla nich nawet rodzaj religijnej bojaźni. W Rzymie, gdzie nadzór cenzorów nie dopuszczał do publicznej żebraniny, włóczyli się oni pod postacią wróżbiarzów, sprzedających wyrocznie, wypisane na liściach. Ale dopiero chrześciaństwo wieków średnich ze swymi ideałami miłości bliźniego i ubóstwa uwarunkowało wzrost żebractwa. Owym opiekunem ludzkości w tym okresie dziejów było duchowieństwo, które miłosierdzie i dobroczynność w postaci jałmużny podnosiło do czynów zbawienia. W w. XIII powstały nawet zakony żebrzące, jak np. dominikanie, augustyanie, franciszkanie, karmelici, utrzymujący się wyłącznie z jałmużny. Że wzrostowi tego żywiołu sprzyjały głównie klasztory, świadczy i ten fakt, iż po zniesieniu i ograniczeniu ich liczby, żebractwo, pozbawione swego punktu oparcia, zaczęło rozpraszać się i szukać innych środków utrzymania. Prowadzono je zawodowo na sposób przemysłowy. Używano rozmaitych środków, bądź to aby tajemniczością wyłamać się z pod nadzoru policyi, bądź aby pobudzić dobroczyńcę do większej litości. Stąd niewyjawianie nazwiska i pochodzenia śród żebraków, którzy dla porozumienia się pomiędzy sobą używają często mimiki lub mowy im tylko zrozumiałej, a złożonej z wyrazów żydowskich i cygańskich. Dla zwrócenia zaś na siebie uwagi ogółu i łatwiejszego wyłudzenia jałmużny zadawali oni sobie najrozmaitsze kalectwa i ułomności, które w niezrównany sposób udawali.

Na wzór cechów organizowało się również w średnich wiekach i żebractwo, występując na zewnątrz w postaci formalnych band, mających na czele zwierzchnika, któremu okazywano posłuszeństwo. Za to śledził on wszystkie ruchy policyi i prowadził dokładny wykaz nadarzających się do żebrania sposobności, jak odpustów, jarmarków itd.

Społeczeństwo średniowieczne, przesiąkłe miazmatami ogólnego zepsucia obyczajów, nietylko nie sprzeciwiało się tej organizacyi, ale ciągnęło z niej nawet pewne zyski i obdarzało ją szczególnym przywilejem. Nic też dziwnego, że w takich warunkach mnożyło się żebractwo jak mrowie. Utrzymywano wspólną kasę z uzbieranych jałmużn dla celów wsparcia podupadłych lub niezdolnych do żebrania, nie szczędzono pieniędzy i podarunków dla przekupienia urzędników policyjnych, wydawano osobne pisma i dzienniki, poświęcone wyłącznie własnym interesom.

Żebractwo, to choroba organiczna, niby rak na ciele organizmu społecznego. Dlatego też, podobnie jak wszelkie wycinania i wypalania guzów, chociaż chwilowo konieczne, nie sprowadzą zdrowia, tak i tu leczenie musi trwać długo, być bardzo ciężkiem, wymagającem wielkich ofiar. Odwieczna walka z żebractwem objawia się głównie w dwóch kierunkach: przez organizacyę opieki ubogich oraz przez działalność policyi. W obu dostrzedz można wielką rozmaitość form i chwiejność zasad: w społeczeństwie — od przesadnej troskliwości dla żebraka aż do zupełnej obojętności dla proletaryatu wogóle; w ustawodawstwie zaś—od kary śmierci aż do zupełnej bezkarności żebrania. Przepisy policyjne można podzielić na dwie kategorye: pierwsze z nich obejmują pewne ograniczenia co do osób, miejsca i czasu, co dało początek t. zw. żebractwu koncesyonowanemu, drugie zawierają kary za przekroczenia zakazu. Od czasu usunięcia wpływu duchowieństwa na rozdawnictwo jałmużny datuje się przełom na polu ustawodawstwa karnego, które zaczęło stosować kary, a nawet używać siły zbrojnej przeciw proletaryatowi, wyrastającemu na gruncie społeczno-religijnym do niebywałej potęgi. W miarę jednak poddawania kościoła władzy państwa oraz ustawania wojen, złagodniały i środki karne, a uczucie ludzkości zaczęło brać górę nad nieludzkiem obchodzeniem się z paryasami. W dalszym rozwoju sprawa ta przechodziła najrozmaitsze stopnie i podczas gdy nowe prawodawstwo (francuskie i belgijskie) uwalnia od wszelkiej odpowiedzialności żebraków, którym podstępu w wyłudzaniu jałmużny zarzucić nie można, zachowują się inne kraje przeciw nim z całą surowością. W tej cichej walce społeczeństw z przewlekłą chorobą występuje na arenę nowy czynnik: stowarzyszenie, mające na celu niesienie pomocy ubogim.

Charakterystyczną cechą naszego wieku jest ubytek żebractwa, a wzrost włóczęgostwa. Przyczyna tego objawu tkwi poniekąd w zmniejszeniu gorliwości religijnej, a zatem i łatwowierności ogółu. Historya bowiem wykazuje, że żebractwo rozwinęło się na wielką skalę w krajach katolickich, najuboższe kraje północne, jak Szwecya i Norwegia posiadają najmniej żebraków, najbogatsze zaś, jak Włochy i Hiszpania (?), najwięcej.

Rzućmy teraz okiem na ogólny rozwój ustawodawstwa w sprawie opieki nad ubogimi w państwach uropejskich. Od pierwszych wiadomych początków uznawało społeczeństwo potrzebę przyjścia w pomoc nędzy, wyradzającej się z odwiecznej walki o byt, uważając to za obowiązek — teokraci podnieśli go do boskiego przykazania. W Grecyi niezdolni do pracy doznawali pomocy ze strony państwa (przyznawano im po 2 obole około 20 cent.). U rzymian

*) Aleks. Męciński, c. k. sędzia powiatowy w Jaworowie: *O żebractwie i włóczęgostwie ze stanowiska historycznego, ekonomicznego i prawnego*, Lwów, 1893.

dostawał ubogi 5 modyi zboża poniżej ceny targowej, za Cezara darmo. Dopiero za czasów Nerona pojawiły się zakłady dobroczynne dla starców, kalek i dzieci, utrzymywane z funduszów państwa. Narody germańskie i romańskie w średnich wiekach, stworzyły dla celów humanitarnych osobny organizm w łonie kościoła, którego działalność w tym kierunku podzielić można na dwa okresy: w pierwszym aż po koniec 30-letniej wojny ujął kościół sprawę ubogich wyłącznie w swoje ręce, skutkiem czego powstało i rozszerzyło się żebractwo kościelne; w drugim, trwającym aż po nasze czasy, ustaje prawie wszędzie jawna działalność kościoła na tem polu. Przyczyniły się do tego wolnomyślne idee rewolucyi francuskiej, zniesienie klasztorów lub ograniczenie ich jałmużnictwa, konfiskata majątków duchownych itd. Natomiast sprawę ubogich wzięły w swoje ręce instytucye humanitarne, zostające pod nadzorem państwa.

Rozpatrując zaś główne ich zasady, widzi Męciński brak prawnej definicyi pojęcia ubóstwa, określającej granice położenia materyalnego, którą pewna osoba przekroczyć musi, aby miała prawo do publicznej opieki, dalej brak formalnych warunków normujących prawo do pomocy publicznej i obowiązek odnośnych organów do dostarczania tej pomocy, brak systemu ustanowienia pewnego źródła środków na cele ubogich, brak jednolitej administracyi, w końcu brak energicznego wykonania zakazów żebraczych.

Społeczeństwo winno rozwinąć jak najrozleglejszą działalność w walce z żebractwem i włóczęgostwem, najpierw w sferze opieki ubogich, a potem w sferze policyi, oba czynniki zaś zwłaszcza ostatni, okażą się bezsilne, jeśli jednostki nie przestaną kierować się fałszywemi pojęciami o miłosierdziu i dobroczynności, a przejmą się zadaniem czynnej pomocy i poparcia państwa we wszystkich ku temu przedsięwzięciach.

W ustawodawstwach nowożytnych utrwaliła się zasada, że każda gmina winna utrzymywać swoich ubogich. Najlepszem źródłem dla uzyskania zaś funduszów byłby podatek, rozłożony na zasadach sprawiedliwości, organizacya zaś i zarząd tych instytucyj mają odpowiadać stosunkom miejscowym. I tak, dla Galicyi np., jako kraju przeważnie rolniczego, zaleca Męciński utworzenie kolonij robotniczych. Podstawą ich w Niemczech jest gospodarstwo rolne z zasadą wspólnej produkcyi i konsumcyi. Główna działalność gminy w kierunku policyjnym winna polegać na utrzymywaniu dokładnych wiadomości i prowadzeniu wykazów statystycznych co do żebraków i włóczęgów. Jałmużna jest aktem etycznym; ze stanowiska społecznego ma ona dwojakie znaczenie, jako jeden ze sposobów słuszniejszego rozdziału dochodu, i jako jeden ze środków łagodzących nędzę najbiedniejszych warstw ludności.

Ponieważ wszakże jednostka nigdy prawie nie jest w możności zbadać rzeczywistej potrzeby pomocy ubogiemu, przeto dobroczynność prywatna jest najmniej użyteczna i wspiera mimowoli próżniactwo, zepsucie i nałogi. O wiele wyżej stoi prywatna na stowarzyszeniach oparta; jedna kategorya niesie ulgę cierpiącym, nie badając, co się dzieje po za granicami jej usiłowań, przedmiotem zaś drugiej są także dzieci zaniedbane i sieroty. Istnieją też stowarzyszenia, mające na celu stłumienie żebractwa. Szkodliwie postępują zarówno osobniki, jak i korporacye udzielając wsparcia w gotówce zamiast w produktach. Działalność jednak towarzystw dobroczynnych może tylko wtedy pożądane wydać owoce, jeżeli usiłowania na tem polu poprze opieka ustawowa. Ale nie są one trwałe, rozwijają się dopóty, dopóki zajmują się ich sprawami ludzie dobrej woli, chętni do poświęceń i dopóki starczą na ten cel fundusze. Brak pierwszych, a ubytek ostatnich powoduje upadek towarzystwa, a najszlachetniejsze wysiłki pełzną na niczem. Dlatego też tylko przy pomocy i energicznem współdziałaniu wszystkich tych czynników, jak państwa, gminy i stowarzyszenia, można się spodziewać, że społeczeństwo wyjdzie kiedyś zwycięzko z tej ciężkiej walki z żebractwem i włóczęgostwem.

H. B.

PAMIĘTNIK.

Jak reporterzy pływają.

To, że reporterzy pływają... po piasku, powszechnie wiadomo; ale jak pływają po wodzie, o tem można się było przekonać dopiero w tym roku. Jeden z nich tak opisuje swoją wyprawę wzdłuż Wisły dla obserwowania wylewu: „Pomimo ostrzeżeń dozorcy szosowego, który w domu zalanym siedzi na strychu, ruszamy dalej szosą ku Dąbrówkom. W pobliżu tej wsi konie chowają się z *grzbietami* w wodę, a wóz nasz *fala unosi niby statek*. „Kra płynie, ratujcie się!“ — słyszymy głosy, dochodzące jednocześnie z kilku kęp. Istotnie, olbrzymia ława lodowa, *pędząc od koryta naciera na nas*. Woźnicy jednak udało się *zawrócić wśród odmętu* i wywieźć nas na suchszy punkt drogi... Zapadliśmy na łąkach w wodę *jeszcze* głębszą“ — itd. Tak się pływa! Wóz unosi się na falach niby statek, kra pędzi, ale woźnica zawraca śród odmętu — i żeglarze ocaleni. Chyba szalony żądałby jeszcze czegoś więcej. Trzeba przyznać pomysłowym i energicznym reporterom, że zrobili wszystko, co tylko z niewdzięczną i niebaczną na ich bohaterskie wysiłki rzeką zrobić mogli: podnosili poziom jej wody, rozszerzali obszary zalewu, pomnażali ilość zabranych domów, wydłużali zatory, grozili połowie kraju straszną powodzią, a nie ich wina, że przerażające wróżby nie sprawdziły się. Oni chcieli, szczerze chcieli potopu; tymczasem głupia, mazgajowata, niezdolna czasem do wzniesienia się na tragiczne szczyty rzeka połamała dość spokojnie swoją lodową skorupę i odwiozła ją do morza, jak wynajęta przez piwowarów gdańskich do napełnienia lodowni fura żydowska. Ratując marną, kompromitującą sytuacyę biedni reporterzy, siedząc na wozach, pod którymi było mokro, musieli udawać tradycyjne niemowlęta, płynące w kolebkach.

Uczciwszy ten szczyt poświęcenia, a raczej pływania, winniśmy dla ścisłości zaznaczyć, że ruszenie Wisły nie odbyło się całkiem niewinnie, że ona tu i owdzie wystąpiła z brzegów, zrządziwszy w polach i zabudowaniach liczne szkody. Są to wszakże zwykłe jej grabieże wiosenne, które w roku bieżącym rozpostarły się do najskromniejszych rozmiarów. Mieszkańcy nadbrzeżni muszą corocznie składać co najmniej taką ofiarę „matce rzek“ naszych, która im wynagradza te straty, jak Nil, użyźnianiem gruntów, po których przetoczyły się jej fale. I tym więc razem klęski są, ale nie należą do wielkich. To już szczęście. *P.*

Cholera zabita.

P. Ochorowicz wychłostawszy całą, żywą i zmarłą, dziatwę Eskulapa, od Hipokratesa do Kocha, wydrwiwszy lasecznik przecinkowy i wynalazłszy formułę dla cholery, jako produktu czynników kosmicznych, fizyologicznych i psychicznych, zapomniał wprawdzie powiedzieć, dlaczego one usadowiły się z takiem upodobaniem w stałych ogniskach zarazy, ale za to dał nam 26 „wniosków,“ czyli rad. O tych radach rzec można: co w nich stare — to dobre, a co nowe — to licha warte. Na szczęście, starych, które hygiena lekarska oddawna obmyśliła, jest znacznie więcej. Pan Prus, który stale zachwyca się swoim przyjacielem i zapewne nie odmówiłby mu swego poklasku, gdyby nawet p. O. dla odstraszenia cholery, zalecał noszenie kożuchów wełną na wierzch, mówi z dumą: „Bylibyśmy szczerze wdzięczni temu z pism, które wskazałoby, w czem poglądy i rady Ochorowicza nie godzą się z dzisiejszemi pojęciami medycyny i w jaki sposób mogą demoralizować ludność.“ Naprzód co do „poglądów.“ Nie mamy do rozporządzenia tyle pustego papieru, ażebyśmy mogli przeprowadzić szczegółową krytykę „poglądów“ p. O., zresztą do pisma niespecyalnego to nie należy. Zrobiliśmy tylko uwagę i powtarzamy ją, że poniewieranie całą wiedzą lekarską, drwiny z największych jej mistrzów, osłabienie ufności do środków zapobiegawczych i tamujących rozwój zarazy, cała ta lekkomyślna szykana w piśmie, czytanem przez niższe warstwy społeczne, w piśmie, które może nazajutrz wzywać będzie do stosowania tych wyszydzonych środków, chyba nie działa dodatnio. Tyle co do poglądów. Co zaś do rad, jeżeli one „godzą się z dzisiejszemi pojęciami medycyny,“ to tylko dowodzi, że p. O. po długiem kołowaniu, gdy potrzebował wskazać drogę praktyczną, wjechał ostatecznie na tę, którą kpinami zarzucił. Ale nie, zboczył on z niej troszeczkę na swój własny szlaczek. Ponieważ gdzieś wyczytał, że *od tej godziny* epidemia zaczęła spadać we Włoszech, gdy król zwiedził szpitale cholerycznych i ponieważ najlepsze skutki obiecuje z leczenia wpływami psychicznymi, więc w przykazaniach 17 i 24 poleca: „Nie tamować sprzedaży środków imaginacyjnych, podtrzymujących wiarę w odporność a nieszkodliwych. Używać suggestyi we wszystkich jej formach celem uspokojenia zdrowych i chorych... Uprzednia dezinfekcya (bielizny) może służyć za środek suggestyjnie uspakajający.“ Rzecz naturalna, że każdy wyznawca nauki p. O., objaśniony przezeń o właściwem działaniu wszelkich leków, nie tylko nie kupi „imaginacyjnych,“ ale gdyby mu poradzono zdezinfekować bieliznę cholerycznego, odpowiedziałby: „Proszę mi nie zawracać głowy żadnym karbolem i sublimatem, dobrym dla głuptasów; ja czytałem pogadanki Ochorowicza i wiem, że to tylko „dezinfekcya suggestyjna.“ Z drugiej strony, jeżeli p. O. suggestyi, czyli poprostu wmawianiu przypisuje tak niezawodne i najlepsze skutki, a nawet w tym duchu upomina władze, najdoskonalszą okazałaby się następująca metoda: Utworzyć komisyę sanitarną, która by podczas epidemii przedewszystkiem ogłosiła, że cholery wcale nie ma a podobne do niej wypadki chorób są objawami lekkiego kataru kiszek. Byłaby to suggestya bardzo silna. Możnaby ją jeszcze wzmocnić sfabrykowawszy jakiś „środek imaginacyjny,“ np. gałki z mąki greczanej, który byłby urzędownie i stanowczo uznany za lek nieomylny w owym katarze i którego tajemnicę komisya zachowałaby najściślej. Wtedy cholera z pewnością ustałaby natychmiast. Ach, prawda, jest ona także wytworem przyczyn kosmicznych, „których — jak wyznaje p. O. — usunąć nie możemy.“ Tych potęg nie zwalczy ani suggestya, ani środki imaginacyjne. Więc cóż począć? Spać spokojnie pod skrzydłami p. O. Wszakże zaręcza nam: „Jest rzeczą *absolutnie* (znać mocarza wiedzy) niemożliwą, ażeby przy zachowaniu wszystkich wyżej wymienionych (26) przepisów epidemia mogła się rozszerzyć.“ A jeśli mimo to się rozszerzy? Co my wówczas zrobimy — nie wiadomo, ale p. O. wytłomaczy się łatwo i krótko: przyczyny kosmiczne, a p. Prus doda: przecież on był w zgodzie z dzisiejszemi pojęciami medycyny. *Dr. X.*

Kolonizacya żydowska.

Trzeba mieć niewyczerpane zasoby cierpliwości, a przytem głęboką wiarę w powodzenie swego przedsięwzięcia, ażeby przeprowadzić tak wielkie dzieło, jakie podjął Hirsch w przesiedlaniu żydów do Argentyny. Naprzód za wspaniałą i może jedyną w historyi ofiarę spotkała go niewdzięczność, dochodząca do potwarzy i krzywdy moralnej. Pierwsi osadnicy zaczęli się kłócić, buntować, dopuszczać nadużyć, wreszcie roznosić po Europie najrozmaitsze oszczerstwa i skargi na wyzysk, tyranię i inne okropności. Znając siłę przyciągającą pieniądza, zwłaszcza zaś milionów, można sobie wyobrazić, jak oblegane jest biuro Hirscha w Paryżu. Co tylko gdziekolwiek cierpi istotną nędzę lub chce urwać dla siebie nieprawym sposobem jakąś korzyść, wszystko to śle listy lub ciągnie do bogatego filantropa. Hirsch wkrótce spostrzegł, że wobec tego natłoku, w którym rzeczywiste ubóstwo miesza się z najgorszymi ściekami moralnymi, musi zabezpieczyć zarówno siebie, jak i swoje plany. Obecnie przeto werbunek odbywa się za pomocą wysyłanych przez niego delegatów i komitetów miejscowych. Niedawno właśnie bawił w Kownie jeden z takich wysłańców, D. Feinberg, który po sześciomiesięcznem przebywaniu w Rosyi zebrał 450 rodzin żydowskich, odpowiednich dla kolonizacyi i obejmujących w połowie ludzi zdatnych do uprawy roli. *Kow. gub. Wiedomosti*, które tę wiadomość podały, przedstawiają z opowiadań Feinberga Argentynę jako „ziemię obiecaną.“ Odznacza się ona niezmierną urodzajnością i daje tyle dochodu, że osadnicy mogliby zwrócić zapomogi nawet przy średnich plonach w ciągu lat dziesięciu. W koloniach założono są śpichrze na wypadek głodu; jeżeli zaś klęska ta nie spadnie, zboże z magazynu ma być sprzedane, a osiągnięty stąd kapitał posłuży jako podstawa przyszłego towarzystwa kredytowego. Już dawniej donosiliśmy, nie potrzebujemy więc powtarzać, że osady zaopatrzone są we wszelkie niezbędne urządzenia (szpitale, apteki, synagogi itd.). Wychodźcy ruscy nie napotykają — według Feinberga — ze strony rządu żadnych utrudnień. Władze uwalniają ich z poddaństwa bez zbytnich formalności. Daleko mocniejszy opór spotkał delegat śród samych żydów, którzy albo nie rozumieją swego interesu, albo wikłają sprawę złymi zabiegami. Ma on wszakże nadzieję, że emigracya niedługo wejdzie na tor prawidłowy.

Teatr.

Piotr Wolff, podobno syn Alberta Wolffa, sławnego kronikarza *Figara*, który przez lat wiele trzymał dowcip w dożywotniej dzierżawie i zachwycał nim wszystkich nawet wtedy, gdy go nie miał, ów Wolff tedy napisał „sztukę“ p. t. „Te, które się szanuje,“ odegraną w Teatrze Rozmaitości. Jeżeli Piotr nie jest rzeczywistym synem Alberta, to niewątpliwie przysposobionym, któremu przybrany ojciec pozostawił w spadku talent zręcznego fejletonisty. Jak słusznie bowiem zauważono, powyższy utwór jest uscenizowanym fejletonem. „Te, które się szanuje“ — są to znudzone żony, które dla rozrywki, dla skosztowania — jak mówił stary Kock — innego „rosołu,“ dla czegoś wreszcie, co uchwycić się nie da a zgnilizną pachnie, idą na schadzkę z pierwszym lepszym zalotnym samcem, a potem ścierają łatwo ze swej pamięci kłopotliwe wspomnienia. Autor w mieszkaniu uwodziciela zestawił „te, które się szanuje,“ z taką, której się nie szanuje, a rezultat porównania i walki nie wypadł wcale na korzyść pierwszych. Błyskotliwe bowiem pozory złość zdarła i pozostawiła nagą, szpetną, bezwstydną zazdrość. O morał, a raczej o moralność — jak zresztą prawie wszystkim współczesnym komedyopisarzom francuskim — wcale Wolffowi nie chodziło. Wydmuchnął na scenę bańkę mydlaną, która unosiła się przez trzy akty w powietrzu i pękła. Jest to bańka na sposób paryski ładna i barwna, pusta i wesoła, bardzo wesoła. Niepodobna nic lepszego wymagać dla pożądanego strawienia obiadu w teatrze.

Szkoły techniczne.

Od lat kilku wykształcenie zawodowe jest przedmiotem szczególnej uwagi ministeryum oświaty, a jego rozwój — marzeniem bystrzejszych przemysłowców, poszukujących taniej, a dobrze przysposobionej siły roboczej. Wreszcie tysiące kandydatów do nabycia wiedzy fachowej z radością witają każdy nowy zakład, każde ułatwienie wstępu do szkół. Niedawno zaznaczyliśmy znamienny fakt napływania z najodleglejszych krańców państwa podań od młodzieży o przyjęcie do Instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Nowej-Aleksandryi. Wobec takiego poszukiwania nauki dla zdobycia chlebodajnej pracy, nie obojętną będzie dla wielu wieść o postanowieniu zreformowania specyalnych zakładów technicznych. Obecny systemat uznano za niezadawalający z powodu nazbyt obszernych i uciążliwych kursów nauk dodatkowych. Postanowiono więc je skrócić i jednocześnie większy położyć nacisk na przedmioty specyalne, przedewszystkiem zaś — przekształcić zajęcia praktyczne w warsztatach, laboratoryach itd. Wobec dzisiejszych programów, szkoły techniczne, instytuty technologiczne, inżenierskie itd., prawie się nie różnią od wydziałów fizyczno-matematycznych. Zwrócono przy tem uwagę na charakterystyczne zjawisko: znaczny procent słuchaczów wyższych szkół technicznych nie kończy całkowitego kursu nauk. Otóż władza ministeryalna postanowiła zbadać ten fakt niepożądany, wyświetlić jego przyczynę i prawdopodobnie, o ile to będzie możebne, przedsięwziąć odpowiednie środki zaradcze. Ponieważ przyczyną opuszczania zakładów, jak już nieraz stwierdzono, są nietylko słabe zdolności uczniów, system wykładów, lecz także i warunki materyalne, może więc przy należytem wyświetleniu sprawy będzie i ta ostatnia okoliczność wzięta pod uwagę.

Zn.

Umowa.

Pisma doniosły o ważnym fakcie dla mieszkańców Warszawy i innych miast tudzież miasteczek i wsi, położonych nad Wisłą. Oto długo z sobą współzawodniczące dwa towarzystwa żeglugi parowej na tej rzece, po wyczerpaniu wszelkich środków walki, zawarły umowę wspólnego działania pod jednym zarządem. Zjednoczeni przedsiębiorcy rozporządzają 24 parowcami i 27 gabarami. Czy ta „fuzya“ będzie pożądana dla ogółu? Dotąd konkurencya wpływała na przystępną cenę jazdy i możliwe udogodnienia dla podróżnych (względnie do lichych urządzeń parostatków). Dzięki temu, ruch ludności nadbrzeżnej w okresie żeglugi znacznie się ożywiał, drobni wytwórcy napływali do miast z produktami wiejskimi, które ze względu na ich obfitość i tanią podróż sprzedawali za przystępne ceny. Obecnie właściciele parowców uznali za pierwszorzędny warunek znaczne podwyższenie taksy pasażerskiej. Tym sposobem nie tylko ucierpi ludność, poszukująca zarobków wzdłuż Wisły i jej doplywów, nie tylko drobni producenci i przekupnie wiejscy, ale także spożywcy miejscy, którzy będą musieli koszty przewozu produktów i przejazdu ich właściciele opłacać w postaci wyższych cen targowych. Charakterystyczne to jest zjawisko, że gdy na kolejach żelaznych, nawet prywatnych cena biletów zależy od władzy ministeryalnej, żegluga parowa cieszy się dotąd przywilejem ustanawiania dowolnej taksy. Zdaje się jednak, iż ten przywilej długo nie potrwa wobec zwrócenia uwagi sfer rządzących na warunki komunikacyi wodnej. *Dr.*

„Nie wypada.“

W połowie lutego rozpoczęła się w całem Królestwie sprzedaż przez publiczną licytacyę majątków za zaległo raty Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Olbrzymia lista zagrożonych dóbr podlega temu pręgierzowi gwoli formalistyce prawnej. W rzeczywistości zaledwie kilkanaście, do dwudziestu majątków rocznie przechodzi w inne ręce. Przytem robią niezłe obroty pewnego rodzaju spekulanci. Jedni z nich biorą „odstępne“ za nieprzeszkadzanie w licytacyi, drudzy — nabywają ziemię za bezcen w braku licytantów. Tym sposobem wierzyciele uczciwi, niezbezna i różnorodnymi wybiegami, spadają z hypoteki, a ziemianin, wyzuty z majątku, pozostaje bez grosza. Na powyższy fakt zwraca uwagę p. Kaź. L. w *Słowie* i zaznacza, że jakieś dziwne „nie wypada“ wstrzymuje szlachtę od kupna majątków na licytacyi. Kupuje ona dopiero z drugiej ręki za cenę o wiele wyższą od sumy ofiarowanej przez pierwotnego nabywcę. „Niepraktyczna zaiste etyka nikomu pożytku nie przynosi. A przecież u niejednego z ziemian kilkaście „baranich skórek“ się jeszcze znajdzie, a uczciwe otwarte kupno nikomu ujmy nie przynosi.“ Jeżeli są w istocie tacy, którzy posiadają kilkanaście „baranich skórek“ na kupno nowego majątku i na jego zagospodarowanie po dewastacyi, to wielka szkoda, że się rządzą fałszywym wstydem, który pod innymi względami był już nieraz dla nich źródłem niepowodzeń i nieszczęść. Zresztą jeśli idzie o to, ażeby majątki ziemskie nie przechodziły „w ręce wyzyskującego wszystkich i wszystko żywiołu“ — jak powiada p. L. — to niechże majętniejsi posiadacze nabywają ziemię z licytacyi zbiorowo. Kiedyś projektowano stworzenie banku parcelacyjnego dla kupowania dóbr, wystawionych na sprzedaż. Ponieważ projekt nie przyszedł do skutku, zresztą przy dobrych chęciach urzeczywistnienie jego wymagałoby zwalczenia wielu przeszkód, dlaczegóż więc znacznie łatwiejsza forma nabywania takich dóbr przez grupy ziemian nie mogłaby znaleźć zastosowania z powodzeniem w praktyce? Spółka, która nabyła Giełgudyszki, dobra wprawdzie nie zdewastowane i nie wystawione na licytacyę, ale przeciwnie — świetnie zagospodarowane, nie żałuje tego kroku, gdyż widzi w nim świetny interes. Dlaczegóż za jej przykładem nie pójdą inni z tych szczęśliwych, którzy nie potrzebują zalegać w opłacie rat? Jeżeli stoi tu na przeszkodzie tylko drażliwość, to ją łatwo usunąć może rozsądek. *—ir.*

W sprawie komunikacyi wodnej.

Odebraliśmy list następujący:

Prawda w nr. 4 z r. b. szeroko poruszyła zaniedbanie w kraju naszym komunikacyi wodnej. Pan Piet., biorąc za przykłady Wisłę i Niemen, wykazuje, o ile nasze rzeki opuszczone są przez ludzką opiekę, w porównaniu z rzekami innych krajów.

Otóż chcę zwrócić uwagę na jedną, na pozór drobną, okoliczność, która jednakże byłaby ważna dla udogodnienia żeglugi po Wiśle, mianowicie na przedpotopowy sposób przeładowywania towarów z wagonów kolejowych na berlinki i statki wodne. Towar po odbiorze z wagonu musi być ważony i ładowany na wozy, następnie przewieziony kołami do Wisły i znów ważony i znów noszony na statki. Ileż tu widzimy próżnej roboty, ile kłopotu w wyszukiwaniu furmanek, ile kosztu i psucia towaru! Czyż tak ważny punkt kolejowy, jak Warszawa i tak wiele transportów mająca kolej, jak Wiedeńska, nie powinna urządzić przeładowania wprost z wagonu na berlinki, co łatwo mogłoby być zrobione przy moście pod cytadelą.

Powiśle poniżej Warszawy coraz więcej musi korzystać z usług Wisły. Lasy tam coraz bar-

dziej rzedną—w Płockiem niema ich już prawie zupełnie. Drzewo sprowadzamy tu o kilka mil na kołach nietylko do budowli, lecz również na opał. Wisła dostarcza budulca, a nawet zaczynamy już sprowadzać sążnie opałowe wodą.

Miasto Płock, miasteczka Bielsk, Bodzanów, Wyszogród i Dobrzyń posiłkują się częściowo lub wyłącznie węglem z Wisły. Folwarki również już w znacznej liczbie opalają węglem, a od użycia tego produktu dla służby powstrzymuje wysoka jego cena. Ważenie furmanki, noszenie i przeładowywanie węgla z wagonów na statki podnoszą koszt co najmniej o 10 kop., a prawdopodobnie około 20 kop. na korcu. Charakterystyczne, że cukrownie Młodzieszyn i Sanniki, położone prawie nad Wisłą, zwożą węgiel na kołach aż z Łowicza, głównie dzięki ambarasowi i kosztom, jakie wywołuje przedpotopowy sposób przeładowywania. Dla tej samej przyczyny cukrownia Leonów unika o ile może węgla a posiłkuje się torfem. Bezwarunkowo można być pewnym, że gdyby cena węgla spadła, dzięki odpowiedniemu urządzeniu przeładowywania go, o jakieś 15 kop. na korcu, użycie tego materyału na powiślu wzmogłoby się w dwójnasób. Oprócz węgla otrzymuje powiśle z wagonów żelazo porządkowe i budulcowe, sztuczne nawozy z zagranicy, z Cesarstwa i od Lamprechta, wapno, gips, towary łódzkie itd., kolejami zaś, a głównie Wiedeńską, transportujemy wełnę. Wszystko to podnosi się w cenie przez utrudnione i kłopotliwe przeładowywanie towaru, a często wprost odstręcza i powstrzymuje od zakupywania. *Bol. Zdz.*

SPRAWY EKONOMICZNE

TECHNIKA WIELKICH MAGAZYNÓW.

Nigdzie może wszystkie korzyści centralizacyi przemysłowej pod względem ekonomicznym nie występują tak jaskrawo, jak w handlu. Rzucają się one tutaj każdemu w oczy i wątpię, czy wielu znajdują niewierzących Tomaszów. Bankructwo drobnych, a raczej średnio zamożnych handlarzów — tamci bowiem znajdują jeszcze pewne utrzymanie i czują grunt pod nogami jako wędrowni kramiarze wiejscy i sklepikarze dzielnic robotniczych, znający dobrze położenie każdego ze swoich kundmanów i wyzyskujący je — jest faktem stwierdzonym, a na trupach powalonych współzawodników wznoszą się coraz możniejsze magazyny, zajmujące się sprzedażą najrozmaitszych przedmiotów, lub też nie wykraczające po za pewną specyalność. Zresztą w obecnym wypadku nie obchodzi nas tak bardzo znaczenie społeczne przewrotu, który dokonywa się w zakresie handlu, ani droga, po której pośrednictwo handlowe będzie się toczyło nadal i powoływało do życia firmy coraz zasobniejsze. Chcielibyśmy raczej zatrzymać uwagę czytelników nad niektóremi technicznemi stronami samej sprzedaży oraz porozumiewania się z nabywcami. Uprzedzić jednak winniśmy, że bierzemy wzory jedynie z życia berlińskiego—z tamtejszych magazynów, składów i handlów, nie kusząc się zresztą o zebranie całkowitego materyału.

Otóż głównymi pośrednikami pomiędzy sprzedawcą a nabywcą są katalogi drukowane, będące dobytkiem ostatniego dziesięciolecia, o których rozpowszechnieniu i znaczeniu nie mogą dać nam nawet przybliżonego pojęcia istniejące u nas cenniki. Są np. w Niemczech firmy, jak Edlicha i Meya, którzy posiadają główne siedlisko w Lipsku, lecz mają filie w różnych innych miastach — rozrzucające katalogi swoje w pewnych porach po całych Niemczech. Niema ani jednej średniozamożnej rodziny, powiada jeden z ekonomistów niemieckich, która przed Bożem Narodzeniem nie żądałaby ich od wymienionej firmy. Przyjrzyjmy się zbliska tym pośrednikom.

Przed nami leży katalog, wydany przez związek spożywczy urzędników pruskich, do którego należeć mogą wszyscy, służący bezpośrednio lub pośrednio w służbie państwowej, przy dworze lub kościele. Jest to książka, licząca kilkaset stronic druku, z dodatkami późniejszymi w postaci mniejszych broszur. Jak w każdem stowarzyszeniu spożywczem, podobnie i w związku urzędników pruskich można dostać rzeczy najrozmaitszych, od ubioru, zrobionego na obstalunek, do takich przedmiotów, jak konfitury, konserwy mięsne itd. Każdy dział towarów, sprzedawanych w składzie związkowych, jest drobiazgowo wyszczególniony. Zatrzymajmy się np. przy stołach lub albumach. Katalog podaje rozmaite ich rozmiary z oznaczeniem materyału, ozdób itd. Opis jest możliwie szczegółowy, a obok podane ceny; jednocześnie w tekście znajdujemy rysunek, który poznajamia nas z budową stołu lub ozdobami albumu. Podobnie przedstawiono są wszelkie inne gatunki towarów, o ile rozumie się na to pozwala ich natura. Nadto związek urzędników wchodzi w stałe stosunki z najrozmaitszemi firmami i przedsiębierstwami: zwykłymi handlami artykułów spożywczych, które zobowiązują się członkom jego dawać powien rabat przy sprzedaży, z hotelami wielu miejscowości w kraju i zagranicą i zakładami zdrowia lub kąpielowymi, tak iż podróżujący lub leczący się urzędnik, za okazaniem odpowiedniego dowodu, otrzymuje pokój z usługą i życiem za zniżoną cenę — niekiedy o 20% i więcej; z przedsiębiorstwami fotograficznemi, panoramami (nader upowszechnionemi w Niemczech, a których nasze budy jarmarkowe są lichą karykaturą), teatrami i instytutami muzykalnymi, czytelniami, redakcyami, dentystami itd. Nazwy firm i adresy są podane w katalogu, a nadto ceny płacone temu lub innemu dentyście, hotelowi z wynotowaniem otrzymywanego ustępstwa. W dziale odzieży znajdujemy rysunki możliwych fasonów wszelkiego ubrania, od koszuli do fraka, a na nich sposoby brania miar do zamówień listownych w zakładzie związku. Na ten cel przygotowano nawet odpowiednie blankiety z rubrykami, które tylko należy wypełnić. Spożywca w ten sposób nie potrzebuje wychylać się ze swojego pokoju, tylko w domu ogląda potrzebne przedmioty lub artykuły żywności w katalogu, wypisuje na liście i wysyła do magazynu, skąd wszystko, jeżeli to będzie rano, jeszcze tego samego dnia otrzyma. A teraz zwróćmy się do innego zakładu, już czysto prywatnego. Wspomnieliśmy już o firmie Edlicha i Meya. Główny katalog posiada 600 stronic i zawiera aż trzy tysiące rysunków rzeczy, które można nabyć w tym składzie. Atoli oprócz głównego, obejmującego wszystkie przedmioty tam sprzedawane, istnieją jeszcze specyalne, dotyczące pojedynczych działów. Takich naliczyliśmy aż piętnaście.

Atoli nietylko firmy w rodzaju Edlicha i Meya lub związki spożywcze drukują tego rodzaju katalogi. Każde większe przedsiębiorstwo handlowe, zajmujące się sprzedażą jednego lub kilku przedmiotów spożywczych, posiada takie wydawnictwa. Katalog firmy Neumanna, trudniącej się sprzedażą jedynie wyrobów wełnianych w formie najrozmaitszej, jest książką *in quarto* o 80 stronicach. Pończochy np. wełniane zajmują w nim aż pięć stronic druku; wymieniono tu długość i szerokość każdego numeru, jakość materyału, barwę, cenę, rysunek zaś daje pojęcie o innych szczegółach. Przerzucając ów katalog, niejeden dowiaduje się po raz pierwszy o mnóstwie nader pożytecznych wyrobów, o których istnieniu często nie miał dotychczas pojęcia — tego rodzaju spisy i cenniki wprost stwarzają nowe potrzeby, a raczej uświadamiają istniejące lecz nie zaspokojone. Albo zwróćmy się do katalogu firmy Jordana. Jest to przedsiębiorstwo, trudniące się wyrobem i sprzedażą bielizny oraz tapicerstwem sypialnianem. Zakład daje zajęcie 100 kobietom w górach Kruszcowych, wyrabiającym koronki, a nadto posiada 700 szwaczek, rozproszonych po Berlinie i pracujących u siebie w domu. Sama firma zajmuje olbrzymi dom trzypiętrowy, w który n pracuje 80 krojczych i krojczyń. Prócz rysunków do katalogu dołączono obfitość próbek materyałów na materace, fartuchy kuchenne, prześcieradła, ręczniki itd., przylepione do tekstu jednym końcem tak, iż każdy może zbadać gatunek w domu przed zrobieniem obstalunku. Dodajmy, że pracownie sukien na żądanie wysyłają do najdalszych miejscowości kraju całe stosy próbek z warunkiem zwrotu. Nabywca, zamawiając przez pocztę lub kupując przedmiot, może dochodzić sądownie, jeżeli np. dany materyał nie będzie odpowiadał zamówionemu.

Katalogi te zwiastują nową erę w handlu. Dotychczas wszelkie kupno było najeżono najrozmaitszemi trudnościami. Nabywca musiał udawać się do jednego i drugiego, a nawet dziesiątego składu, poszukując tej lub innej rzeczy, ale nie zawsze mając dobre pojęcie o tem, czego chce istotnie i tracąc na chodzenie mnóstwo czasu, narażony na oszukaństwo, że już nie nie mówimy o innych przejściach. Tymczasem dzięki powyższemu sposobowi, cały mechanizm stosunku pomiędzy nabywcą a kupcem ulega zmianie radykalnej. Za pośrednictwem zwykłej kartki korespondencyjnej prosi się kilka magazynów o wysłanie swoich katalogów. Przegląda się je spokojnie, w ciągu dni kilku, u siebie w domu, dobierając gatunek, porównywając ceny, a kiedy wszystko zostało rozważone, idzie się do magazynu z jasno wytkniętem żądaniem lub wysyła się doń drugą korespondentkę z prośbą o wyekspedyowanie tych lub innych przedmiotów. Nie potrzeba przytem obawiać się oszustwa, gdyż każda firma liczy nie na to, ażeby okpić jakiegoś kundmana, który przypadkowo zabłąkał się do niej, ale usiłuje zapewnić sobie stały i masowy dochód. Zwłaszcza dla osób, przyjeżdżających z prowincyi lub zagranicy, katalogi są prawdziwem dobrodziejstwem. Przybywający do Berlina, tuż obok głównego, a przynajmniej bardzo uczęszczanego foksalu na ul. Fryderyka, znajdzie wiorstowy rząd składów i magazynów, ale niech się strzeże coś nabywać. Te setki sklepów są obliczone na łatwowierność prowincyonalną lub cudzoziemską i odzierają przybysza, ufne, że może nigdy noga jego powtórnie nie postanie w Berlinie. Katalogi kładą kres temu wyzyskowi. Atoli jeszcze większy przewrót obiecują one wywołać w przyszłości. Bellamy w swej utopii przedstawia olbrzymi magazyn próbek i wzorów. Otóż katalogi znoszą konieczność takiego bezpośredniego stykania się nabywcy z pośrednikiem i, jak na dzisiaj, są może najpotężniejszym środkiem, ułatwiającym zgniecenie średniego kupiectwa prowincyonalnego przez olbrzymie zakłady stolicy. Jeżeli weźmiemy jakąś drobną osadę, posiadającą zaledwie kilka tysięcy mieszkańców, niepodobna marzyć, ażeby magazyny stołeczne wtargnęły tutaj i wyrugowały miejscowe sklepy przez założenie filii. Krawiec miejscowy, szewc, modniarka mogą żartować ze wszystkich usiłowań wielkich magazynów pozbawienia ich zarobku. Tymczasem katalogi umożliwiają to współzawodnictwo, zwłaszcza że każda firma wysyła wszelkie zamówienia, wynoszące 20 marek, bezpłatnie i nadto zobowiązuje się do wymiany na inne. Jeden z ekonomistów niemieckich (Loesch) rozwinął nawet nader charakterystyczny plan. Sądzi on, że

niebawem powstaną w mniejszych osadach kantory, posiadające na składzie możliwe katalogi i udzielające nadto możliwych informacyj. Ktoś tedy, nie chcąc mieć kłopotu, zamawia w takim kantorze sprowadzenie pewnych przedmiotów, opłacając za pośrednictwo nader nizkie komisowe. Wspomniany autor w dalszem udoskonaleniu techniki katalogów widzi najpotężniejszą dźwignię przewrotu w zakresie stosunków handlowych. „Z jednej jedynie stacyi — powiada on — położonej przy jakiejś kolei, można po całym kraju rozrzucać nietylko próbki towarów, ale całe ich masy. Nie powiemy za wiele, jeżeli przyjmiemy, że jedno przedsiębiorstwo, trudniące się produkcyą i rozsyłaniem zapałek, może zaopatrywać cały kraj w ten produkt...

...Już dzisiaj mieszkaniec drobnego miasteczka może, każdy niemal przedmiot z podobną łatwością sprowadzić z Berlina, jak nabyć u sąsiedniego kramarza. Wyobraźmy sobie bardziej udoskonaloną technikę, a przewrót będzie zupełny."

Ż.

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Konwersya. Nadeszła już z Petersburga wiadomość pewna, że bawiący tam przedstawiciele Towarzystwa kredytowego ziemskiego otrzymali pozwolenie na konwersyę listów zastawnych z obniżką ½ procentu, co dłużnikom (właścicielom ziemskim) zapewni około ½ miliona rs. oszczędności rocznie. W obiegu znajduje się listów około 112 milionów rubli; Towarzystwo nie ma i nie potrzebuje mieć takiej sumy dla skupu dawnych 5-procentowych, gdyż niezawodnie posiadacze wymienią je na nowe 4½-procentowe. Ażeby jednak ostatnie utrzymały się w pożądanym kursie i ażeby wogóle cała operacya odbyła się bez wstrząśnienia, musi być zapewniony kapitał, wyrównywający wartości listów. To też pełnomocnicy Towarzystwa układają się w tym celu z bankami (do których w Warszawie należy Handlowy).

Ruch przemysłowy. Przędza lniana, dowożona na rynek łódzki z fabryk ryskich i libawskich, po raz drugi w sezonie bieżącym drożeje (o 12%). Wynika to ze znacznego wogóle zapotrzebowania tego towaru, szczególnie zaś przez Łódź, która przerabia go na nowy materyał letni, naśladujący tkaninę z surowego jedwabiu (*cze-sun-cza*). Tym wyrobom bawełnianym przędza lniana nadaje odpowiedni połysk. Łódź wyrabia obecnie tę tkaninę w znacznie większej ilości, niż dawniej.

W Zgierzu powstaje nowa fabryka wyrobów kamgarnowych, w której działać będzie 30 warsztatów mechanicznych. Zakład zatrudni około 60 robotników.

Zmniejszenie dnia roboczego. Towarzystwo akcyjne Karola Scheiblera w Łodzi zmniejszyło w swych zakładach dzień roboczy przy utrzymaniu dotychczasowej normy płacy zarobkowej. Nowy regulamin godzin wprowadzony będzie w wykonanie z d. 15 b. m. Od tego terminu roboty tkalni i przędzalni rozpoczynać się będą o godz. 6-ej rano i trwać do 12-ej, po południu zaczynać się będą o godz. 1½, zamiast o 1-ej, i trwać, jak dotąd, do 7½ wieczorem. Tym sposobem całe skrócenie wynosi jedną godzinę, dzień zaś roboczy 12 godzin. *Kuryer warsz.* notując ten fakt, donosi, że robotnicy przyjęli ulgę bardzo przychylnie i złożyli swym pracodawcom serdeczne podziękowanie. Oprócz tego zadowolenia moralnego fabrykanci będą mieli jeszcze inne. Zaczynają oni pojmować swoje korzyści z takiego punktu widzenia, jak przemysłowcy zagraniczni. Robotnik, pracując krócej, wytwarza z większem natężeniem i w rezultacie dla fabrykanta staje się bardziej produkcyjnym, niż w warunkach przeciążających siły. Wytwórcy angielscy sprawdzili ten fakt dokonale w praktyce.

Nowe ministeryum. Organizacya instytucyi, skupiającej w sobie ster spraw rolnictwa, przemysłu i handlu, posuwa się naprzód. Postanowiono, że istniejący przy ministeryum spraw wewnętrznych komitet i wydział weterynaryjny, będą oddane powyższej instytucyi, gdzie zostaną przekształcone jako rada techniczno-weterynaryjna i główny zarząd weterynaryi. Pierwszy obejmie roztrząsanie próśb i orzekanie we wszystkich kwestyach techniczno-weterynaryjnych; członkami zaś będą specyaliści z zakresu nauk weterynaryjnych. Do obowiązków głównego zarządu należeć będą czynności wykonawcze, dotyczące następujących pięciu wydziałów: weterynaryjno-sanitarnego, weterynaryjno-statystycznego, zootechnicznego, kontroli nad ruchem bydła i pobierania podatku rządowego, wreszcie inspektorskiego. Komitet ministrów uznał, że działalność weterynaryjna w takiem państwie, jak Rosya, gdzie hodowla zwierząt jest jednem ze źródeł produkcyi miejscowej, oddawna już uczuwać się dawał brak odpowiedniego organu. Zwrócono nadto uwagę, że z czynności nowych instytucyj należy usunąć, o ile można, balast biurokratyczny, który hamować może skuteczną działalność. Szkoły weterynaryjne, rolnicze, handlowe, techniczne itd., pozostające dotąd pod zarządem ministeryum oświaty, poddano będą władzy nowej instytucyi.

Wyjaśnienie. Wskutek zapytania jednego z inspektorów fabrycznych, ministeryum skarbu po porozumieniu się z ministeryum spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, uczyniło następujące wyjaśnienie: Kapitał utworzony z kar, ściąganych z robotników fabrycznych, nie może być używany przez właściciela fabryki na własną korzyść. Jest on tylko kuratorem sumy; w razie zaś jej ukrycia albo roztrwonienia podlega karze, jak za przywłaszczenie lub roztrwonienie cudzej własności. Przytem samo uchylenie się od wniesienia na żądanie inspekcyi fabrycznej kapitałów, utworzonych z kar, zarówno podczas działania fabryki, jak i po jej zamknięciu, stanowi przestępstwo, karane z art. 29 o karach. W razie upadłości, śmierci lub zniknięcia fabrykanta bez wieści, poszukiwanie powyższego kapitału podlega ogólnym przepisom.

— *Niedziela* pisze: „Sprawa drożyzny cukru jakoś zupełnie ucichła, a mimo to ceny ciągle stoją na jednym poziomie. Minęło już około trzech miesięcy od czasu zezwolenia na zakup cukru zagranicznego, jednakże produktu tego nie widać wcale. Według doniesień korespondentów z południa, w guberniach tamtejszych i w Królestwie Polskiem nie dokonano ani jednej tranzakcyi z cukrem skarbowym. Chociaż niektóre firmy warszawskie nabyły nieznaczne partye tego produktu, lecz okazało się, że jest on droższy, niż cukier sprowadzony z gub. południowo-zachodnich."

— Na dalsze pięciolecie ustanowiono następującą taksę na proch; cena wszelkich gatunków z opakowaniem wynosi dla instytucyi rządowych 13 rs. 50 kop. za pud; dla osób prywatnych bez opakowania lecz z przewozem 16 rs. 75 kop. za pud. Na blaszankach z prochem myśliwskim powinna być obowiązkowo zaznaczona cena odpowiednio do taksy; za blaszankę zaś żadnych dodatkowych opłat pobierać nie wolno. Tam, gdzie się proch sprzedaje, taksa powinna być wywieszona w miejscach widocznych.

— Pogłoski o projektowanym podatku od soli skłoniły niektórych spekulantów do robienia znacznych zakupów i sztucznego podnoszenia cen.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. *Rusk. żizń* zawiadamia, iż poruszono myśl zniżenia opłat rejentalnych dla ułatwienia ludności sporządzania wszelkiego rodzaju akt i dokumentów urzędowych.

— Według *Jurid. gazety* — od osób, pragnących zająć posady komisarzy sądowych (komorników), wymagany będzie w przyszłości egzamin w rodzaju składanego przez kandydatów na rejentów.

— Zezwolono zbierać składki w przeciągu roku na pogorzelców miast: Mir, Mozyr i Borysów w gubernii mińskiej.

— Zatwierdzono ustawę kasy pożyczkowej przemysłowców m. Wielunia, w gub. kaliskiej.

— Projektowane jest urządzenie tanich garkuchni w połączeniu z herbaciarniami dla ludności ubogiej na trzech przedmieściach: Pelcowiznie, Powązkach i Markach. Kwota, potrzebna do wynajęcia pomieszczeń i urządzenia ich, ma być zaczerpnięta z funduszów gminnych.

— Według doniesienia *Gaz. polic.*, fabrykanci wyrobów metalowych Wieszycki i Ginkel skazani zostali przez warszawską Inspekcyę miejską do spraw fabrycznych za rozmaite przekroczenia względem przepisów i samowolne postępowanie z robotnikami na zapłacenie grzywny w ilości 1640 rs.

— Z powodu zbliżającej się pracy w polu, pozwolono w Niemczech przyjmować znowu robotników z Królestwa do zajęć rolnych i połączonych z rolnictwem przemysłowych na czas trwania tych robót. Czasowe ustępstwo najeżono odpowiednią ilością obostrzeń: Wolno przyjmować tylko ludzi zdrowych i do pracy zdatnych; całe rodziny brać wolno tylko wyjątkowo i za osobnem pozwoleniem, przyczem każdy robotnik winien mieć dostateczną kwalifikacyę graniczną od swej władzy, dla pewności, że mu powrót do kraju wzbroniony nie będzie.

— Pocztowe kasy oszczędności mają być znacznie uprzystępnione przez możliwe ułatwienie form dokonywania wkładek. Sprzedaż marek oszczędnościowych uskuteczniana będzie nietylko w urzędach pocztowych, lecz we wszystkich zakładach, gdzie sprzedawane są zwykłe marki listowe.

Szkoły. Z powodu Najwyższego ukazu, oddającego szkoły przy kościołach rzymsko-katolickich, pod władzę ministeryum oświaty, zażądało ono dokładnych szczegółów o wszelkich przy kościołach zakładach pedagogicznych, instytucyach dobroczynnych i internatach.

— *Rusk. żizń* donosi, iż w miastach uniwersyteckich mają być urządzone kursy wieczorne języków wschodnich, do celów głównie handlowych.

— Ogłoszono ustawę, przyznającą wychowańcom szkoły górniczej w Dąbrowie ulgi w powinności wojskowej.

— Nowy kurs bakteryologii praktycznej w zakładzie d-ra Bujwida rozpocznie się 20 b. m. (bakteryologia ogólna) i 28 kwietnia (bakteryologia szczegółowa).

— Lekarze i weterynarze, którzy kształcili się nie płacąc wpisowego, pobierając stypendya rządowe, lub wprost na koszt rządu i tym sposobem zaciągnęli obowiązek wejścia do służby czynnej, z powodu zaś braku miejsca nie weszli do niej do d. 17-go maja 1888 r. — zostali uwolnieni od tego obowiązku.

— Zarząd miasta Warszawy, na żądanie dyrektora instytutu weterynaryjnego, pozwolił studentom IV-go kursu tego zakładu wraz z docentami zwiedzać w każdym czasie rzeźnię miejską na Solcu, celem odbywania tam badań naukowych.

Zdrowie publiczne. Ministeryum spraw wewnętrznych poleca natychmiast wprowadzić w wykonanie następujące postanowienie zjazdu lekarzy w Petersburgu: 1) sporządzić wykaz wszelkich miejscowości, niezaopatrzonych w zadawalniającą pod względem czystości wodę do picia, z nadmienieniem, czy w miejscowościach tych cholera panowała w roku zeszłym lub dawniej, 2) w każdym powiecie dla zbadania wody ustanowić komisyę, która by wskazywała miejscowości nie mające dobrej wody i sposób dotychczasowego zaopatrywania w nią, celem obmyślenia środków usunięcia przyczyn szkodliwości wody; 3) komisya winna objaśnić miejscową ludność o szkodliwości wody i oznaczyć termin wykonania robót około poprawy złego na koszt gmin lub posiadaczy gruntów, wrazie zaś nie wykończenia robót, przeprowadzić je na koszt opornych. Roboty około uzdrowotnienia wód prowadzone będą pod kierunkiem inżeniera powiatowego lub budowniczego na koszt gmin lub posiadaczy gruntów, w razie zaś braku funduszów — za pomocą kredytu sum ubezpieczonych, który to fundusz drogą składki ma być zwrócony. W miastach roboty powinny być prowadzone około uzdrowotnienia wód według kosztorysu, dla pośpiechu jednak dopuszcza się sposób prowadzenia gospodarczy. W razie braku funduszów wolno jest czerpać z kapitałów zapasowych miejskich.

— Według rozporządzenia ministeryum oświaty — zarządy uniwersytetów powinny mieć dokładne adresy wszystkich lekarzy, którzy obowiązani są (w razie powołania przez rząd) do odbywania służby wojskowej; nadto zobowiązywać ich do zawiadamiania o każdej zmianie adresów, pod zagrożeniem utracenia płacy za czas od dnia nominacyi do dnia stawienia się na służbę.

Sprawy kolejowe. Według projektowanej przez ministeryum komunikacyi kasy emerytalnej dla urzędników i oficyalistów kolei rządowych, wszystkie osoby, pozostające na służbie, w tej liczbie oficyaliści i robotnicy, są obowiązkowymi uczestnikami kasy, z wyjątkiem tych, którzy z obowiązku należą do innych kas, i przy wejściu do służby liczą więcej nad 60 lat, oraz niższych oficyalistów w pierwszym roku służby. Fundusze kasy tworzą się ze składek uczestników w ilości 6% pensyi miesiecznej i 10% gratyfikacyi. Całkowita emerytura wydawana będzie po wysłużeniu 30 lat, jeżeli uczestnik w chwili nabycia praw do niej liczy przynajmniej 55 lat wieku (dla służby pociągowej 50 lat). Jażeli uczestnik po 10-letniej służbie dożyje 60-u lat wieku, otrzyma emeryturę częściową. Niecała emerytura otrzymuje się również przy opuszczeniu służby w wypadku trwania jej w ciągu 15 u lat. Po 10-u latach służby, w razie utraty wszelkiej zdolności do pracy z powodu ciężkiej, nieuleczalnej choroby, uczestnik może otrzymać emeryturę podwyższoną. Nareszcie dla kalek, którzy narażali swoje zdrowie podczas pełnienia obowiązków służbowych, wydawane będą oddzielne emerytury, niezależnie od liczby lat służby. (*Peterb. wied.*).

— Zarząd kolei Dąbrowskiej wystąpił z projektem bezpośredniej komunikacyi pasażerskiej z Moskwy do Wiednia przez Brześć, Łuków, Iwangród i Kielce, z przesiadaniem w Brześciu.

Bibliografia. P. Manteganza, *Sztuka ożenienia się*, str. 257, Warszawa.

— J. Morosz, *A kiedy ono nie takie*, powieść, str. 103, Warszawa, *Głos*.

— W. Kosiakiewicz, *W miasteczku*, powieść str. 186, Warszawa, Gebethner i Wolff.

— Dr. W. Więckowski, *Poradnik lekarski w chorobach wenerycznych*, str. 115, Warszawa.

— Dr. A. Rothe, *Rys dziejów psychiatryi w Polsce*, str. 136, Warszawa, Paprocki.

— M. Wodzińska, *Amazonka*, podręcznik jazdy konnej dla dam, str. 308, Warszawa.

Sprostowanie. W n-rze 8 na str. 91, szp. 1, w. 27 czytać należy: zamiast „owych wnikających“ — *owe powstające interesy*, w. 45 zam. „właścicielem“—*przedstawicielem*; szp. 2, w. 10 zam. „etycznego“ — momentu *statycznego*, w. 16 przed „warunków“ — *i* niepotrzebne.

— Młody człowiek ze znajomością buchhalteryi podwójnej, poszukuje zajęcia stałego lub na godziny. Łaskawe oferty sub. „Z. G.“ w Administracyi „Prawdy.“

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 26 Февраля 1893 г. Druk K. Kowalewskiego, ul. Królewska Nr. 29.